

Prenumerata w Warszawie:

Bocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie .. " 3 " 50
Kwartalnie .. " 1 " 75
Miesięcznie .. " — " 60

Za odnośzenie do domu
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . . " 4 " 50
Kwartalnie .. " 2 " 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
Półrocznie . 6 " 9 "

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Ostatnie nici, przez J. L. P. — II. Psychogeneza, przez F. Jabłczyńskiego. — III. Fyzjologija strachu, przez S. — IV. Głosy. — V. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VI. Z Wiednia, przez Veritasa. — VII. Korespondencyje: z gub. warszawskiej, przez J. P. — Z Siedleckiego, przez P. D. — VIII. Przegląd społeczny. — IX. Przegląd polityczny. — X. Kronika literacka. — XI. Kronika powszechna. — XII. Odpowiedzi od redakcyi. — XIII. Ogłoszenia. — XIV. Odcinek: Wysadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Ostatnie nici.

Przed dwudziestu laty polityka polaków w państwie pruskiem, wstąpiła w ścisły sojusz z polityką kościoła katolickiego, który wówczas rozpoczął walkę z rządem. W miarę zaogniania się tej walki, sojusz stawał się coraz ściślejszym, tymbardziej, że równolegle z kulturkampfem postępowały dążenia germanizacyjne państwa w prowincjach polskich. Niewątpliwie ten sojusz z klerykalizmem dla rozwoju wewnętrznego społeczeństwa nie raz był szkodliwym, lecz tyle już pisano o tem u nas dowodnie, że nie ma teraz racyi traktować obszerniej tej sprawy.

Ale od początku widocznem było również, że strona silniejsza wyzyskuje słabszą. Dopóki interesy obu stron miały wiele punktów stycznych, dopóki łączność działania była koniecznym warunkiem powodzenia, robiono sobie wzajemnie ustępstwa. Nadeszła jednak stanowcza chwila, kiedy kościół katolicki w Niemczech po długoletniej, mozolnej ale szczęśliwie prowadzonej walce mógł zawrzeć korzystny dla siebie pokój z państwem. Przy układach poświęcono interesy słabszego sojusznika, a jeżeli nie powiedziano tego wyraźnie i nie zerwano stosunków odrazu, to dla tego, że stronnictwo katolickie nie osiągnęło jeszcze zupełnego tryumfu i uważało pokój raczej za honorowe i korzystne zawieszenie broni, nie chciało więc pozbywać się bądź co bądź cennej pomocy.

Mianowanie w prowincjach polskich biskupów niemców, a nawet germanizatorów: Dindera w Poznaniu, Rednera w Chełmnie i Koppa we Wrocławiu, otworzyło oczy jeżeli nie politykom, to społeczeństwu polskiemu. Dopomogła do tego prasa katolicka niemiecka, która karcieć zaczęła „nieuzasadnione pretensyje” polaków. W Prusiech zachodnich, na Szląsku, na Warmii, księża niemcy coraz częściej występowali w roli germanizatorów. W Poznańskim obawiano się wprawdzie odrazu przystąpić do germanizacji, ale zaczęto usuwać i prześladować nawet księży polaków. Władza duchowna zabroniła kilku z nich starać się o mandaty poselskie.

W sprawach szkolnych, duchowieństwo stawało się nieraz powolnym narzędziem germanizacji.

Przyznać trzeba, że pewna część duchowieństwa, zwłaszcza niższego, okazała opór, z pozoru dosyć słaby, ale wobec hierarchicznego ustroju kościoła katolickiego i ścisłej karności — wielce znamienity. Natomiast większość albo zachowywała się biernie, albo, jak żywiły ultramontańskie, stała się powolną służką wyższej władzy duchownej.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu w wielu okręgach katolicy niemcy występowali wrogo przeciw kandydatom polskim, nawet przeciw księżom i bywały wypadki, że oddawali głosy na niemców protestantów.

Wobec tych faktów nawet prasie poznańskiej zaczęły otwierać się oczy. Prasa wogóle najwytrwalej zawsze trzyma się rutyny politycznej, bo ona ją teoretycznie uzasadnia, formułuje, świadomie się nią przejmując. Niepodobna prawie wyrzec się pewnych zasad ludziom, którzy je szczerze i gorliwie przez długie lata propagowali. Ale fakty udziały coraz mocniej i coraz częściej pękały nici, jakimi w chwili rozpoczęcia kulturkampfu zszyto na prędce interesy kościoła katolickiego z interesami narodowości polskiej.

W ostatnich czasach zdarzył się fakt, który tak silnie szarpnął społeczeństwem polskiem w dzielnicy pruskiej, że zerwał bodaj czy nie ostatnie spojenia. Biskup wrocławski Kopp wydał dwa poufne okólniki do duchowieństwa, zalecające usilnie germanizację ludności polskiej. Treści tych okólników powtarzać tu nie będziemy, zaznaczymy tylko, że w jednym z nich, biskup poleca usunięcie wydanego po polsku katechizmu, ponieważ rodzice a nawet księża używają go do nauki języka polskiego. W drugim okólniku nakazuje ks. biskup wrocławski, ażeby we wszystkich miejscowościach, gdzie znajduje się 25% i więcej niemców lub „umiejących po niemiecku”, stale wygłaszano kazania w obu językach. W polemice jaka się wszczęła z tego powodu, pisma poważne katolickie jak np. *Germania* dyskretnie milczą, nie chcąc do ostatka zrażać polaków. Natomiast organ biskupa wrocławskiego, *Schlesische Volks Zeitung*, zajadłe napada na przeciwników,

Cała liberalna prasa niemiecka, nawet żydowsko-ateistyczna *National-Zeitung* — występuje również w obronie biskupa. Sprawa nabrała szerokiego rozgłosu, czego dowodem jest, że wszystkie prawie dzienniki ruskie poświęciły jej specjalne artykuły. Dodać trzeba, że prasa ruska, jakkolwiek z powodu tego nie szczędzi różnych uwag polakom, potępia jednak okólniki biskupa Koppa, a *Nowoje Wremia* zachęca nawet szlązaków do oporu. Ludność szląska istotnie silnie jest wzburzona; okólniki biskupa Koppa będą miały ten wpływ dodatni, że podniosą niewątpliwie na Szląsku świadomość narodową.

Jednocześnie z wydaniem okólników, wyszły na jaw inne zakusy germanizacyjne władzy duchownej. W dyjecezyi chełmińskiej księża, delegowani przez władzę kościelną dla zwiedzania szkół, egzaminują dzieci z religii po niemiecku i każą im śpiewać pieśni kościelne niemieckie. Odznacza się największą gorliwością jakiś ks. Kamrowski. O wystąpieniu ks. Choraszewskiego w Bydgoszczy, pisaliśmy w numerze poprzednim. Jeżeli takie są rezultaty pokoju religijnego, to cóż gorszego sprawić może prześladowanie religijne.

Pisma poznańskie ze starego nałogu zachowują w rozprawach wielkie umiarkowanie, ale z po za spokojnych słów przebija wrażliwość oburzenia. Spór musi obie strony rozdrażniać coraz więcej i ustalać przekonanie, że sojusz, zawarty dla obopólnej korzyści, w pewnych warunkach politycznych, przy zbieżności interesów stron obu, ze zmianą tych warunków, kiedy żywotne interesy narodowości polskiej — rozchodzą się w przeciwnym kierunku z interesami kościoła katolickiego w Niemczech — rozpaść się musi. Naprawdę tandeciarze polityczni umacniać będą coraz częściej pękające szwy — nie znajdą dziś takich nici, któreby mogły wytrzymać rwanie w przeciwne strony. Nie ma wprawdzie racyi odrazu szarpać gwałtownie, bo operacja taka dla słabszej strony może być zbyt dotkliwą, ale należy świadomie i umiejętnie pracować, co się razem utrzymać nie może.

J. L. P.

Psychogeneza.

(Szkice psychologiczne. Wł. Dawida. Warszawa 1890).

(Dokończenie).

Jeżeli jednak przypuścimy wraz z autorem, że prawo zachowania energii panuje w całej mocy na całym obszarze zjawisk fizycznych, że między temi zjawiskami a zjawiskami psychicznymi prawo to nie istnieje, to jeszcze nie idzie za tem, aby w sferze zjawisk czysto psychicznych prawo to istnieć miało. Wprawdzie autor nigdzie tego wyraźnie nie wypowiada, ale za to często się na niem wspiera. „W szeregu przeobrażeń się energii, mówi autor, wskutek szczególnej kombinacji warunków wywiązuje się nowa postać — energija świadomości; jako ruch odpowiada ona będzie każdej innej energii i ilościowo ją równoważyć, ale będzie miała nadto cechę, jej tylko wyłącznie służącą — cechę nierozciągłego zjawiska świadomości. *Zkąd się bierze tutaj ta cecha, z czego ona powstaje?*”. Albo na str. 4 „współbytności tej (materyi i świadomości) nie możemy przyjmować na którymkolwiek z dowolnie wybranych stadyjów rozwoju materyi, gdyż w takim razie ciążył by na nas obowiązek wskazania zjawiska, które bezpośrednio poprzedziło, czyli było przyczyną pierwszego błysku świadomości, co, jak widzieliśmy, jest niemożliwem”.

Rzecz prosta, że tylko w takim razie „ciążył by na nas” obowiązek odpowiedzi na powyższe pytanie, gdyby prawo zachowania energii było ważnem i w zjawiskach tego rodzaju, co widocznie przypuszcza autor. Ponieważ jednak co do prawdziwości tego twierdzenia dotychczas nie posiadamy nawet cienia dowodu, więc też nie mamy najmniejszego powodu odrzucać przypuszczenia, że pierwszy błysk świadomości powstał z niczego. Tem, co nas zmusza do odrzucania podobnego rodzaju odpowiedzi w sferze zjawisk fizycznych, jest prawo niezniszczalności materyi i zachowania energii, wobec których nie jesteśmy w stanie pojąć, jak coś materyjalnego lub pewna ilość energii mogły powstać z niczego lub też w nie się zamienić.

Nawet gdybyśmy przypuścili istnienie prawa zachowania energii w zjawiskach psychicznych, to jeszcze nie wiem, czy autor wybrnął by z kłopotu ujęcia ich w formę analityczną, wobec tego, że obdarzywszy je pierwiastkiem nierozciągłości, pozbawił je zarazem i masy, siłę u-

czynnik równą zeru; czyli, że w równaniu $ps = \frac{1}{2}mv^2$ albo $\frac{1}{2}m_1v_1^2 = \frac{1}{2}m_2v_2^2$ obydwie części z osobna równały by się zeru, czyli, że wszystkie procesy były by sobie mechanicznie równoważne.

Co do drugiego założenia, że prawo zachowania energii jest jedynym możliwym wyrazem przyczynowości, to chociaż tego autor nigdzie bardzo wyraźnie nie wypowiada, jednak daje się ono wywnioskować z całego toku rozumowania, oraz pojedynczych ustępów.

Odrzuciwszy prawo zachowania energii jako związek przyczynowy między materyją a duchem, autor mówi, że „w szeregu przeobrażeń energii (z uwzględnieniem jej zachowania) czyli szeregu przyczyn i skutków dla świadomości przyczyny właściwej niema, nie możemy jej znaleźć na całym obszarze materyi” (str. 4).... „postacie ruchu i czucia (str. 6) są współczesne, współrzędne, ale nie związane przyczynowo; tak wrażenie od przedmiotu w mózgu ludzkim jest równoległym lecz nie przyczynowym odpowiednikiem zmiany molekularnej materyi mózgowej”. „A jeżeli tak, konkluduje autor, jeżeli na gruncie pojęć naukowych i nie przecząc koniecznemu wymaganiu wszelkiej nauki, jakim jest zasada zachowania energii, niepodobna wykazała stosunku przyczynowego między świadomością a czemkolwiek innem, to pozostaje tylko przyjęcie stosunek współbytności” t. j. bezprzyczynowy. O ile nie jesteśmy w stanie na pewno dowieść, że autor i cała szkoła monistów, w ten sposób myślących jest w błędzie, o tyle można wykazać, że z obecnego stanowiska nauki pogląd taki na przyczynowość zjawisk jest ciasnym, że obecnie jesteśmy w stanie rzecz tę brać z wyższego punktu widzenia, że nie jest to nieprawdopodobnem, iż mogą istnieć jeszcze stosunki między zjawiskami, które dadzą się ująć w ścisłą matematyczną formę, pomimo tego, że prawo zachowania energii albo nie będzie miało z niemi nic wspólnego albo też okaże się, że będzie z niemi współrzędne, t. j. będzie specjalnym wypadkiem jakiegoś ogólniejszego prawa przyczynowości.

W tym celu oprzyjmy się na twierdzeniu, które wyprowadził A. Mahrburg w swojej bardzo udanej pracy „Monizm współczesny i jego echa u nas”¹⁾. Według niego tłumaczeniem zjawisk natury t. j. wykazaniem między niemi stosunku przyczynowego, jest sprowadzenie ich do współ-

¹⁾ Ateneum. Lipiec, sierpień 1890 r.

bytności lub następczości (zależnie od rozpatrywanego zjawiska) najprostszych, bezpośrednich i stałych, które już nie są wytlómaczalne w powyższym sensie, ponieważ je już do niczego sprowadzić nie można: te pierwotne współbytności i następczości są i pozostaną dla nas niezrozumiałymi, mogą być tylko poznane.

Gdybyśmy zatem zachowanie energii przyjęli jako jedyny możliwy sposób tłumaczenia zjawisk, wówczas przede wszystkim wyłączylibyśmy z pod prawa przyczynowości, uniemożliwilibyśmy tłumaczenie całego szeregu zjawisk, będących współbytnością pewnych cech.

Prawo zachowania energii tłumaczy nam tylko następczości, wiąże stosunkiem przyczynowym tylko zjawiska następujące po sobie w czasie, wykazuje, że w dwóch po sobie następujących procesach czy też w dwóch po sobie następujących stadyjach danego procesu, ilość energii pozostała niezmienną.

Tymczasem dwa takie mechanicznie, sobie równoważne procesy posiadają jeszcze cały szereg różnych cech, które nie są żadną z form energii jak np. chociażby sam stosunek ilościowy pomiędzy energiją kinetyczną i potencyjonalną, dalej kształt, wymiar, różne stosunki geometryczne, które z sobą współbytuja, są z sobą powiązane, stanowią cechy danego zjawiska. Każdy dany moment jakiegoś mechanicznego procesu ma pewną ilość cech tego rodzaju; jeżeli wybierzemy odpowiednio krótki przeciąg czasu, to okaże się, że w ciągu tej różniczki czasu żadna zmiana w stosunku energii potencyjnalnej do kinetycznej nie zajdzie, więc też prawo zachowania energii pozostanie na razie bez znaczenia, mimo to będziemy mogli na zasadzie metod geometrii zwykłej, czy analitycznej wyszukiwać całego szeregu zależności między kątami, skreślać położenia pojedynczych elementów danego zjawiska etc.; ich analityczny wyraz nie będzie miał nic wspólnego ze wzorami, wyrażającymi prawo zachowania energii: elementy jak masa, przyspieszenie, droga, czas i ich pochodne nie będą wcale wchodzić w równanie, natomiast znajdziemy tam takie rzeczy jak kąt, linija, płaszczyzna, stosunki między niemi, a więc abstrakcyjne liczby. Jedynym możliwym tłumaczeniem jest zatem sprowadzenie tych współbytności np. wielkości kąta i wielkości przeciwległej mu strony w jakimś określonym trójkącie do współbytności pierwotnych, do współbytności cech najprostszej, bezpośredniej i sta-

28,

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Pani!

Pieszczone od tylu lat marzenie moje spełzło na niczem. Przrzeczony mi przez panią dzień szczęścia minął — i zostało się tylko gorzkie, bardzo gorzkie rozczarowanie z powodu doznanego zawodu! Prawda, jestem winien, ale czyż nigdy pani nie pozwoli się przebłagać, czyż niczem nie będzie mi wolno winy okupić? Ah! gdybyś Pani mogła choć na chwilę zajrzeć w moje serce, zobaczyłabyś na jego dnie straszny dramat, jaki się z powodu Pani odbywa. Co cierpię i jak cierpię, Bóg tylko widzi, gdyż nie mam nikogo, przed kim bym mógł się z tajemnicą tego dramatu zwierzyć, i bodaj w słowach ulgę dla cierpienia znaleźć! Jednem słowem: cierpię, i, jeżeli Pani masz choć trochę litości, pozwolisz mi raz, raz tylko przyjść do siebie i z moich cierpień się wypowiedzieć! Wszakże na jedno Pani słowo zrobiłem więcej, niż człowiek pokrzywdzony na honorze i sławie, mógł i powinien był zrobić. Przekreśliłem znaczenie słów pierwotnie wypowiedzianych, zrzekłem się pretensyi, dołożyłem wszelkich starań, aby zadość uczynić prośbie Pani, prośbie, która dla mnie była rozkazem. Pani wzamian za to, za-

szczyliła mnie obietnicą i obietnicy tej nie dotrzymała. Nie robię jednak wymówek, to zresztą i tak na nicby się nie przydało. Ale pozwól mi Pani raz żywem słowem wyrazić to, co się w sercu mojem dzieje, i pozwól mi na kolanach błagać o przebaczenie, na które może długimi latami cierpienia i tak już zasłużyłem. Jakąkolwiek karę mi Pani wyznaczysz, jakąkolwiek ofiarą każesz mi winę okupić, na wszystko się zgadzam, na wszystko przystaję z góry, bylebyś Pani raz tylko pozwoliła mi osobiście, ustnie sprawy swej przed sobą bronić.

Pani! Zechciej mi wierzyć: nie o miłość, nie o jakiś uśmiech nawet, ale chcę cię o litość błagać nade mną. Pani! Litości nad człowiekiem, który dla ciebie cierpi i do końca życia chce cierpieć.

Jan Cieżyński.

— Co?!... Cieżyński?!... Ten łajdak?!... Nie, to za wiele!... Na to niepozwolę, jak-em Załogowski!... Jeszcze czego!... Za nic!... Patrzcie go! „Litości, litości! Cierpię!” — Cierp sobie, ale ja, choćbym miał z głodu umrzeć, choćbym miał pod płotem zdechnąć, na to się nie zgodzę!... Jeszcze czego?!... I ja miałbym się z tym łotrem tu spotykać?... Może jeszcze mu drzwi otwierać?... Za nic! Za nic! — krzyczał Załogowski na cały głos, trzęsąc w górze arkusikiem różowego papieru.

— Spać tam, spać, nie zaś po nocy hałasować! — wołała z kuchni przez półsennie służąca.

Grubiańskie odezwanie się służącej przywołało Załogowskiego do porządku. Rzucił

wprawdzie list z wściekłością na stolik, ale od razu obniżył natężenie głosu, a przez to samo i nastrój swego usprawiedliwionego skądinąd oburzenia, nie przestając jednak prowadzić żywej dyskusyi z samym sobą i z swoją córką. Tak przecie być nie mógł! Przecież Cieżyński okradł go z majątku, a ją zbezczeszczył! Gdyby nie ten łotr, nie ten nikczemnik, nie ten łajdak, to ona byłaby dziś panią wielkiego majątku; miałaby męża i dzieci; byłaby otoczona szacunkiem i poważaniem w świecie — a on nie potrzebowałby żyć z jej łaski, tułać się na bruku, leżeć w barłogu, żyć prawie z jałmużny. Rozumie wszystko, ale na to nie pozwolił! Ha! trudno!... Niezłoty się stało, i z losem pogodzić się trzeba, kiedy inaczej być nie może. Ale co tego złodzieja, gwałciciela, to do domu nie wpuścił! Co?! On miałby może jeszcze zostać kochankiem jego córki?... A to już koniec świata!... Szkoda, że go nie zabił!... Co by się było stało, toby się było stało, ale jednego łajdaka nie byłoby na świecie!... Niech on tylko spróbuje wejść do przedpokoju, a zobaczy, czy teraz wyjdzie żywy!... Nie: to być nie może!... Tak nisko jeszcze nie upadł!... Będzie czekał dopóki córka nie wróci i zaraz się z nią rozmówi. Wielka rzecz że go z więzienia uwolnił!... Także mi łaska!... A zresztą, cóżby ten łajdak był na tem zyskał?... Czy wyrok by mu co pomógł na to, co dostał?... A może sąd byłby uwolnił człowieka, który się

łej, a więc jak w danym wypadku do własności linii i kąta.

Ale nie tylko przy badaniu współbytności prawo zachowania energii stosować się nie daje. Istnieje cały szereg następności, które nie mogą być wcale wytłumaczone na zasadzie powyższego prawa a to z powodów, któreśmy już wyżej rozpatrywali. Mianowicie zasada zachowania energii dla tego nie może być ogólnym wyrazem przyczynowości zjawisk następczych, ponieważ jest jednostronna, z szeregu zmieniających się cech wybiera tylko jedną, mianowicie zamianę jednej energii na drugą, pomijając cały szereg różnych innych zmian, jak np. zmiana kształtu. Tych na zasadzie prawa zachowania energii wytłumaczyć nie można, ponieważ kształt nie zawiera w sobie ani masy, ani szybkości, nie go czas nie obchodzi, słowem nie posiada elementów, bez których energia istnieć nie może, więc też i zasada jej zachowania niema w danym wypadku żadnego znaczenia. Jedynym tłumaczeniem tych zmian jest sprowadzenie ich znowu do następności pierwotnych, a więc do najprostszych, bezpośrednich i stałych zmian kąta, linii etc. Rzecz prosta, że analityczny wyraz tych zmian nie będzie miał nic wspólnego z wyrazem analitycznym zasady zachowania energii.

Widzimy zatem, że jak w jednym tak i drugim wypadku, czy to zmamy do czynienia ze współbytnościami czy z następnościami naukowymi, rzeczywistym tłumaczeniem jest sprowadzenie ich do współbytności najprostszych, bezpośrednich i stałych. W wypadkach, gdzie pojedyncze elementy tego zjawiska są określone, dają się ściśle mierzyć, przyczynowość tę możemy ująć w wyraz matematyczny, podnosimy daną zależność do wysokości prawa.

Właśnie prawo zachowania energii nie jest niczem innym jak tylko pewnym specjalnym wypadkiem takiego postępowania: pewne procesy mechaniczne sprowadzamy do ruchów molekuł, które się dają ściśle określać i mierzyć. Wskutek tego otrzymujemy pewien wzór matematyczny, który jest prawem zachowania energii, jest zarazem wyrazem przyczynowości. Że prawo zachowania energii nie jest tak ogólnem, widać to z następującego przykładu: Weźmy pewną krzywą linię, posiadającą takie oto własności: jeżeli krzywą tę przetniemy linią prostą, i następnie prostą tę będziemy przesuwając równoległe do siebie, to wówczas stosunek między

przyrostem ilości jednostek płaszczyzny, zamkniętej między prostą i krzywą, a zmniejszaniem się ilości jednostek linii, zawartej między obydwojoma punktami przecięcia się linii prostej z krzywą, będzie ilością stałą czyli $dP_k:dLin.=a$. Między powyższym równaniem, a pierwszym prawem mechanicznej teorii ciepła, t. j. stosunkiem między ilościami ciepła, odpowiadającymi ilości zużytej pracy (ciepło = praca = A), istnieje pod każdym prawie względem bardzo ścisła analogija.

Rozbierzmy tą rzecz po kolei. Ciepło i praca, czyli energia kinetyczna i potencjalna mogą istnieć niezależnie od siebie, mogą z sobą współbytować, chociaż ilości ich nie są w stosunku, wymaganym przez prawo zachowania energii. Łatwo tego dowieść: przypuśćmy, że w danym wypadku stosunek ten w rzeczywistości istnieje że $Pr. 1 \text{ ciepło} = A$; zachodzi pewien proces mechaniczny: część pracy zamieniła się na ciepło, wówczas otrzymamy, że $(Pr - X) : (\text{ciepło} + X_1)$ nie będzie się już równało A tylko jakiejś innej wielkości A_1 . Taż sama linija i płaszczyzna mogą istnieć niezależnie od siebie i mogą z sobą współbytować, chociaż nawet i w naszym przykładzie stosunek ich ilości nie potrzebuje być równym a, ponieważ jeżeli by nawet w jakimś specjalnym wypadku tak było przy zmianie, przesunięciu się linii, otrzymalibyśmy $(Pr - X) : (Lin + X) = a$.

Jak w jednym tak i drugim wypadku stosunek między przyrostami X i X_1 będzie zawsze odpowiadał wielkości wymaganej przez prawo, a więc w pierwszym wypadku będzie się równał A, zaś w drugim a.

Wskutek tego nic nam nie przeszkadza twierdzić, że w danym wypadku przy przesunięciu się linii, część jej przechodzi w płaszczyznę, zupełnie z tym samym stopniem pewności, co i wówczas, kiedy utrzymujemy, że w danym procesie mechanicznym pewna ilość ciepła przeszła, zamieniła się na pracę. Właściwie powiedziawszy, jak w jednym tak i w drugim wypadku nasza obserwacja nie nam więcej nie mówi jak to, że coś zniknęło a na jego miejscu w stosunku równoważnym zjawilo się coś innego. To, że jedno w drugie przechodzi, jest już tylko sposobem naszego pojmowania tego rodzaju zjawiska.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że między ciepłem i pracą nie ma tak głębokiej różnicy jak między płaszczyzną, a linią, pojęciami,

bardzo się od siebie różniącymi. Energia potencjalna jest to stan, o którym właściwie nic nie wiemy, tylko że nie jest ruchem, podczas gdy ciepło daje się jako ruch przedstawić. O energii potencjalnej przekonywamy się tylko wówczas, kiedy ta się zamieni w energię kinetyczną, kiedy się objawi pod postacią ruchu, który mierzyć możemy: energię potencjalną mierzymy nie jako taką, tylko jako ruch, w który ona przejść może. Rzeczy te są z sobą niewspółmierne i w rzeczywistości, jeżeli porównujemy je z sobą, to jedno z nich uważamy jako ruch rzeczywisty, drugą jako możliwy, t. j. który na jej miejsce zjawić się może.

Toż samo w naszym przykładzie możemy z sobą porównywać dwie rzeczy niewspółmierne jak linija i płaszczyzna i porównujemy je, uważając jedną np. za płaszczyznę rzeczywistą, drugą — linię za płaszczyznę możliwą, t. j. taką, która w pewnych warunkach może się zjawić w ilości równoważnej znikniętej linii.

Ta trudność w pojęciu przechodzenia, zamieniania się jednej energii na drugą, może nas naprowadzić na przypuszczenie, że przejście to w rzeczywistości nie istnieje, że w rzeczywistości następuje tu zastąpienie jednej energii za pomocą drugiej w stosunku stałym, co jest pewnego rodzaju podwójną wymianą, podczas której pewna ilość ciepła wychodzi z danego ciała i rozprasza się w otaczających go ciałach, podczas gdy równoważna jej ilość pracy na jej miejsce wchodzi.

To przypuszczenie, równie uprawnione jak i poprzednie (zamiana pracy na ciepło), któremu nie można przeciwstawić żadnych eksperymentalnych lub rozumowych danych, jeszcze bardziej upadabnia nasz przykład do prawa zachowania energii.

Nie potrzebujemy już nic mówić o przejściu linii w płaszczyznę, a twierdzimy tylko, że pewna część linii przeszła w obręb krzywej, podczas gdy równoważna jej część płaszczyzny, t. j. pozostająca z nią w pewnym stałym ilościowym stosunku przeszła z odcinka do zewnątrz, czyli nastąpiła wymiana podczas której ilości linii i płaszczyzny wogóle t. j. w obrębie odcinka i poza odcinkiem pozostały bez zmiany.

Widzimy za tem, że między obydwojoma wzorami i wyrażeniami przez nie procesami istnieje bardzo ścisła analogija: jedyną różnicę stanowi istota rzeczy, które od siebie uzależniamy, które tłumaczymy, między którymi ustanawiamy związek przyczynowy. W prawie zachowania

tylko za cześć córki ujmował, bo nie za swoją krzywdę, Bóg widzi!... Przecież dziś sądy są podobno inne... Nie: na to nie pozwoli, żeby taki człowiek miał przychodzić do jego córki i może mu jeszcze urągać!... A jeżeli ona się nie zgodzi?... Ha! trudno: to sobie pójdziel!... Do widzenia Pani! nie mamy z sobą co robić!... Smacznego apetytu!... Ale niel To niepodobna!... Ona musiała dać odprawę temu złodziejowi!... Przecież ma w czem wybierać!... Alboż to on nie widzi?... Taka kobieta, jak ona, nie potrzebuje czekać na Cieżyńskich!... Prawda, że Gurbalecki jest stary, ale to co innego... Widocznie kocha ją i pomaga jej tylko z dobrego serca... Z innymi ona się tylko bawi... Zwyczajnie: trzpiot dziewczyna, która się pozwala całować po rękach, chodzi na kolacje, przyjmuje prezenty, ale to więcej dla śmiechu, niż dla interesu... Gdzieżby znowu!... A zresztą, wszystko mu jedno!... Niech ona robi sobie, co chce, ale na Cieżyńskiego jej nie pozwoli, choćby go to nie wiem co kosztować miało!... Jeszcze czego?!... „Nie o miłość błagam, ale o liłość!”... Ja ci dam miłość, fajdaku, aż ją w niebie słyszać będzie!... Tylko zadzwoni!

I Załogowski słyszał już w wyobraźni dzwonek, i, mimowolnie zwróciwszy oczy na drzwi otwarte od przedpokoju, widział już w nim człowieka, na wspomnienie którego krew w nim to ścinała się lodem, to wrzała, jak ukrop. Po niejaki chwili dopiero oprzyto-

niał, spostrzegł się, że to było widmo tylko, i uspokoił się. Przecież by Cieżyński o tej godzinie nie przyszedł! Już musi być druga godzina! Nie wie napewno, bo zegara w domu nie ma, ale czuje to po zmęczeniu w nogach od stania, w rękach od zaciśnięcia pięści. Zresztą spać też mu się już chce. A możeby tak rozmową z córką odłożyć do jutra?... Rano zawsze się lepiej mówi. Człowiek, jak się wyśpi, to zaraz ma lżejszy język... Niel... co ma być, niech będzie! Trzeba czekać, choćby do białego dnia. I Załogowski usiadł w fotelu. Jak długo tak siedział, nie wie, gdyż, zmęczony ciężką walką wewnętrzną, która szybko wyczerpuje natury proste, nie zostawiając prawie śladów po sobie, zdrzemnął się od razu. Nic mu się nawet nie śniło. Dopiero nad ranem ocknął się nagle: zdawało mu się, że słyszał głosy jakieś i kroki na schodach. Nadstawił ucha. W istocie ktoś ruszał klamką i szukał zamka kluczem. Załogowski w pierwszej chwili, chciał pobiedz do przedpokoju i otworzyć drzwi. Już się nawet ruszył z miejsca, lecz naraz usłyszał głos córki.

— Nie sama wraca! — pomyślał, i szybko, lecz po cichu, na palcach, przeszedł do jadalnego pokoju. Choć było ciemno, gdyż świeczka spaliła się do ostatka w lichtarzu, rozebrał się w mgnieniu oka i położył się spać, a raczej przyczał się tylko, przywarował na posłaniu, w przepidywaniu straszem,

że może córkę, rozbawioną po jakiejś bachanalii, odprowadza Cieżyński. Na szczęście, po chwili, usłyszał znajomy już sobie głos Gurbaleckiego, który błagał swoją „mignonne” — aby była „gentille, gentille!”

Uspokojony, zasnął prawie zaraz. Nazajutrz kiedy go służąca obudziła, chcąc sprzątnąć pokój i nakryć do śniadania, było już koło dziewiątej.

— Czy pani wstała — spytał, zrywając się z siennika.

— A cóż to?... Ja śpię z nią, czy co, żebym wiedziała? — odparła z grubijańską poufalością służąca.

Załogowski, nic już nie mówiąc, ubrał się szybko i przeszedł po cichu do saloniku, aby nie przeszkadzać służącej przy sprzątnaniu jadalnego pokoju. Po niejakiem czasie, kiedy usłyszał brzęk szklanek na stole i głuchy szum samowara, wziął pierwszą lepszą książkę z etażerki, jakąś powieść, której nie miał zamiaru nawet czytać, i poszedł na śniadanie. Czekanie na córkę jednak widocznie go nudziło, a raczej niecierpliwiło, gdyż co chwila kładł książkę na stole i pociągał się nerwowo za wąsy to jedną, to drugą ręką. Służąca już i samowar sprzątnęła i do miasta poszła, a córka wciąż jeszcze spała. Postanowił jednak, wbrew zwyczajowi, nie wyjść z domu, dopóki się jej nie doczeka, dopóki się z nią „naprawdę” nie rozmówi.

energii rzeczą tą jest ruch, albo też stany, które się za pomocą ruchu objawić mogą w naszym przykładzie zaś linija i płaszczyzna w pewnej określonej krzywej.

W obydwu wypadkach sprowadzamy dany proces do następności najprostszyc, bezpośrednich i stałych i wyrażamy je następnie za pomocą pewnego matematycznego wzoru; w pierwszym wypadku temi pierwotnemi następnościami są ruchy molekularne, tu w naszym geometrycznym wypadku następnościami temi są nie skończone małe przyrosty spólrzędnych, w których dana linija krzywa jest wyrażoną.

Z tego rozbioru przekonywamy się, że prawo zachowania energii jest tylko jednym ze specjalnych wypadków związku przyczynowego pomiędzy zjawiskami, nie jest tak ogólnem, jak by to na pierwszy rzut oka sądzić można było.

Wracając następnie do p. Wł. Dawida widziemy, że nic nie zmuszało go do tego, aby nie widząc możliwości ujęcia stosunku zjawisk psychicznych i fizycznych w formę, odpowiadającą prawu zachowania energii, uznał, iż stosunek ten jest bezprzyczynowy, że rzeczy te z sobą niezależnie współbytuja, że zatem ani duch na materję ani materja na ducha wlywać nie jest w stanie, czemu rozumie się zaraz w następnych szkicach na każdej prawie stronie zaprzecza.

Wobec tego rzeczywiście trudno jeszcze obecnie rozstrzygnąć, czy zjawiska duchowe i materjalne są z sobą w stosunku następności, czy też współbytności. Nie rozstrzyga tego nawet i szemat, podany przez p. A. Mahrburga na str. 283 w wyżej zacytowanej pracy. Szemat ten przedstawia się w następujący sposób: „Skoro mamy daną grupę cech *a b c*, którą rozważamy tymczasem jako jeden przedmiot, o którym dopiero mamy się przekonać, czy to jest współbytność czy następstwo, natenczas zmieniamy dowolnie porządek spostrzeżeń naszych: spostrzeższy obecność *a*, przekonywujemy się, że *b* i *c* są zawsze obecne; spostrzeższy *b* albo *c*, przekonywamy się, że *ac* i *ab* są zawsze obecne; tym sposobem stwierdzamy, że nasza grupa cech jest współbytnością stałą... Przeciwnie, skoro, wracając do poprzedniej grupy *abc*, stwierdzam, że ilekroć jest *a* tylekroć jest *b* i ilekroć jest *b* tylekroć jest *c*, ale w odwrotnym porządku nigdy tego stwierdzić nie mogę, aby po *c* nastąpiło *b* a po *b* następowało *a*, natenczas mam pewność, że spostrzegam następstwo stałe... Gdy zaś mam

do czynienia z kolejno zmiennem następstwem dwóch zjawisk, jak np. dnia i nocy, natenczas mam pewność, że żadne z tych zjawisk nie może być przyczyną drugiego, że oba zależąć muszą od jakichś ubocznych przyczyn, stale działających według określonego prawa.”

Kryterjum to współbytności lub następności nie może być stosowane do zjawisk psychicznych i określenia charakteru ich związku z procesami materjalnymi z tego względu, że się nie sprawdza już w granicach zjawisk czysto fizycznych.

Energija elektryczna, jak wiemy, może się zamienić na ciepło, ciepło na pracę, praca na energiję elektryczną. Proces ten może pójść także w odwrotnym kierunku, energija elektryczna może się zamienić naprzód na pracę, ta zamieni się na ciepło, ciepło wyda znowu prąd elektryczny. Wobec tego, obserwując np. ciepło, możemy widzieć jednocześnie pracę i prąd elektryczny, jeżeli proces jest tego rodzaju, że obydwie jednocześnie z ciepła powstają. Tak samo konstatając prąd elektryczny, konstatajemy jednocześnie wytwarzane przez niego ciepło i pracę i t. d. Podług szematu p. Mahrburga rzeczy te powinny być współbytnością, tymczasem w rzeczywistości są następstwem. Dalej twierdzenie, jakoby dwa procesy stale kolejno po sobie następujące np. dzień i noc nie pozostawały z sobą w żadnym bezpośrednim związku, jest także za mało ogólne: ciepło i praca, ciepło i elektryczność mogą po sobie stale kolejno następować; prąd może wywołać ruch stalki magnesu, zarówno jak odwrotnie ruch tegoż magnesu może wywołać prąd elektryczny. Wszystkie te zjawiska mogą po sobie kolejno następować, mimo to trudno twierdzić, aby między nimi nie było bezpośredniego związku przyczynowego. Dla tego też szemat p. Mahrburga nie jest w stanie rozstrzygnąć, czy procesy duchowe i materjalne następują po sobie, czy też są współbytno.

Jednakże jakikolwiek bądź będzie stosunek między temi dwoma rodzajami zjawisk, czy stosunek współbytności, czy następności, zawsze będziemy je mogli sprowadzić do tych pierwotnych współbytności i następności, których zrozumieć nie będziemy mogli. Właśnie współczesna psychologia stara się obecnie wykonać tą część zadania.

Druga część będzie polegała na ujęciu tego

stosunku, sprowadzonego do elementów pierwotnych, w ściłą formę analityczną, na wyrażeniu go za pomocą wzoru matematycznego, który, jak obecnie prawo zachowania energii w świecie zjawisk czysto materjalnych, będzie wyrazem przyczynowości między temi dwiema kategorjami zjawisk, będzie je od siebie uzależniał, będzie je tłumaczył.

F. Jabłozyński.

Fizjologija strachu.

A Mosso: *Strach*. Warszawa 1891, tł. Flamma.

Monografija popularno-naukowa, poświęcona tak ważnemu i powszechnemu wzruszeniu umysłowemu, jakim jest strach, słusznie bardzo budzi w masie czytającej pułiczności zaciekawienie. Rozłożenie na pierwiastki składowe tego, co czujemy w chwili bojaźni — nie jest jednak przedmiotem badań autora. Zajmuje go fizjologiczny obraz strachu, wyrazy zewnętrzne, somatyczne tego uczucia. Psychologii w wymienionem dziełku nie znajdziemy, znajdziemy za to treściwie i gruntownie spopularyzowane najnowsze poglądy na fizjologiczną istotę tego stanu świadomości naszej, który uczuciem strachu zwieemy.

Książkę popularną, o której mówić chcemy, wyróżnia okoliczność bardzo ważna: nie znajdujemy tu umiejętnej kompilacji, spopularyzowania wiadomości naukowych uznanych, jeno osobiste poglądy autora, który wybitne stanowisko w wiedzy współczesnej zajął.

Descartes, Spencer, Darwin, Mantegazza — pisali o traktowanym przedmiocie. Wszyscy oni starali się się duszę badać z punktu fizjologii. Lecz wszyscy kusili się o rzeczy, których wyjaśnić dzisiejsza nauka bądź nie może, bądź się nie stara.

Wszyscy byli przy tem za mało fizjologami, by dokładnie obserwować zjawiska życiowe. Znakomite dzieło Darwina „O wyrazie uczuć u ludzi i zwierząt” nie rozporządzało wieloma faktami, które dopiero po jego wyjściu nauka zdobyła.

Pierwszym punktem, w którym Mosso staje przeciw swym poprzednikom, jest, że odrzuca prawie zupełnie udział woli w powstawaniu wyrazu uczuć. Poszukuje on jedynie w mechanicznych sprzężach organizmu materjalnych

Było już dobrze po jedenastej, kiedy naraż w przedpokoju odezwał się dzwonek. Załogowski, wstał szybko, jakby w poczuciu obowiązku, i poszedł otworzyć. Jakiś młodzieniaszek, z wyszwarcowanymi wąsikami, z przesadną wytwornością ubrany, z kwiatkiem gardenii w dziurce od guzika, chciał się koniecznie widzieć z panną *Maryją Mieńczykową*. Dowiedziawszy się od Załogowskiego że śpi jeszcze, rzekł, podając jakieś pudełko:

— Proszę to oddać pannie Maryi do rąk własnych, i powiedzieć że przyjdę o drugiej. A czy będzie o tej godzinie w domu?

— Będzie.

— Z pewnością?

— Z pewnością, bo na drugą godzinę kazała przygotować obiad.

— To dobrze — odpowiedział i wyszedł.

Załogowski, zamknąwszy drzwi za odchodzącym, popatrzył z lekceważeniem na pudełko, i, domyślając się, że to tylko parę funtów cukierków, zaniósł je do saloniku. Minę miał zupełnie niezadowoloną. Ech! bo to doprawdy takie już jego szczęście! Niech tylko nie ma grosza przy duszy, tak napewno znikąd dziesiątka nawet nie wpadnie do ręki, a tu jak na złość przegrał wczoraj w domino pięć kufelków, i, bodajby miał zginąć, musi je dziś postawić. Żeby był wiedział, to by był się nawet nie fatygował do przedpokoju. A cóż to? służąca nie może otwierać, kiedy jej się zdaje, że on na tem Bóg

wie co zarabia? Przecież taka umowa była z córką. Do przedpokoju on nigdy nie wyjdzie, żeby tam kto nie wiem jak dzwonił. Jeszcze czego! Drzwi rozmaitym frantom otwierać! Do teatru ją i z teatru odprowadzić, to co innego: przecież ojciec powinien swej córce dla samej przyzwoitości towarzyszyć wszędzie, zwłaszcza, gdzie jest większe zbiorowisko ludzi. Ale drzwi otwierać, jak lokaj, to nie wypada ojcu, który się nie pokazuje w salonie, a nawet, jeżeli córka ma kogoś z mężczyzn na obiedzie, to wychodzi na miasto, albo je w kuchni: — nie razem ze służącą, broń Boże! ale przy osobnym stoliku. Tak miało być; ale czy tak jest?... Gdzie tam!... Co prawda, on sam temu winien!

Raz, kiedy służąca wyszła na miasto, a córka była nieubrana, ktoś zaczął tak ostro dzwonić, że on sam, nie zważając na protesty córki, która z początku wiele więcej miała serca dla niego, poszedł drzwi otworzyć. Jakiś pan, widocznie z wizytą, podaje mu swój bilet i każe się spytać, czy pani go przyjmie.

— Nie ubrana jeszcze! — odpowiada Załogowski.

— Proszę się spytać, czy mogę zaczekać?

Załogowski idzie się spytać i przynosi odpowiedź do przedpokoju, że „pani teraz w żaden sposób przyjąć nie może, ale będzie czekała pomiędzy piątą a szóstą wieczorem”.

— To dobrze — odpowiada nieznajomy z widocznym zadowoleniem i wsuwa Załogowskie-

mu w rękę, którą on wyciągnął do klamki czterdziestówkę.

Załogowski się zawstydził, ale na razie nie wiedział, co zrobić. Poszedł się użalić przed córką. Doskonałe zdarzenie! Nie mógł oddać czterdziestówki, bo byłby musiał się przyznać, że jest ojcem czy krewnym panny *Mieńczykowej*; nie mógł przyjąć, bo to ubliżałoby jego godności. Co robić? Wyborna myśl! Zofija dołożyła jeszcze dwadzieścia kopiejek i posłała służącą po flaszeczkę, taką malutką, anizetki, którą bardzo lubiła. Wypili za zdrowie nieznanomego, a co się przy tem naśmieli, to i opowiedzieć trudno!

Lecz od tego czasu, dla tych, czy innych powodów, Załogowski zaczął chodzić do przedpokoju i drzwi otwierać, i ostatecznie wszedł to w zwyczaj. Z początku wstydział się w dalszym ciągu, jeżeli mu ktoś parę groszy wsunął w rękę, ale pomału wciągnął się w to i przyjmował datki z całą obojętnością człowieka, który nie dzieli pieniędzy na kategorje szlachetnie lub nieszlachetnie zarobionych. Naturalnie, przed córką się z tem nie chwalił, bo i cóż jej do tego, że sobie parę groszy zarobi. Dobrze i to na kufelek piwa, kiedy córka nie może mu sama nic dawać, a i o posadę nie stara się usilnie. Zresztą, taka gratka nie codziennie mu się trafiała. Najpierw, nie codziennie ludzie przychodzili, a następnie nie każdy daje za otworzenie drzwi, a jeżeli czasem jakiś interesant, któremu pil-

zmian, jakie dane uczucie sprowadza, nie badając jeonak wcało ostatniego „samego w sobie”.

Wpowadzając czytelnika w świat najsubtelniejszych zjawisk fizjologicznych daje mu Mosso krótką lecz wyraźną charakterystykę fizjologii mózgu i naczyń krwionośnych. Już te rozdziały zalecają książką i autora, który tak przejrzyście umiał zawile sprawy przedstawić. Porównania autora są łatwe i wrażliwe się w mózg czytelnika w postaci zrozumiałych obrazów. Bezpośrednie przejście od rozbioru nerwów naczynio-ruchowych do zjawiska bledosci i rumienca wprowadza czytelnika w zakres badanej sprawy. Od zwięzienia lub rozszerzenia światła naczyń krwionośnych t. j. od ich większego lub mniejszego napełnienia zależy jeden z wyrazów uczucia strachu: kolor skóry, bielszy lub czerwienniejszy. Każde zakłócenie zachodzące w danym organie—a zakłóceniem tym bywa i praca danego organu—sprowadza doń większą falę krwi, przez rozszerzenie światła odpowiednich naczyń krwionośnych. Obfity napływ krwi do tej części ciała, która doznała zakłócenia, służy do odnowy procesu życiowego, do zrównoważenia uszkodzenia.

Samozachowawczy mechanizm organizmu sprawia, że tam, gdzie więcej zużyto—większą ilość materjału odżywczego się dostarcza. Dla tego to do organu pracującego krew obficie przypływa. Podczas pracy umysłowej, przy wzruszeniach, podczas czuwania—ilość krwi w mózgu wzmagą się. Dowodzi to ściśłego stosunku pomiędzy duchowymi i materjalnymi czynnościami organizmu, jakkolwiek ani jakości ani siły tego stosunku wiedza dzisiejsza wskazać nie umie.

Za pomocą zbudowanego przez siebie przyrządu *pletysmografu* dowiódł autor, jak krew przepływa z organu spoczywającego do pracującego. Jasniej jeszcze wykazał przesuwanie się krwi w zależności od samoregulującego mechanizmu nerwowego za pomocą wagi, która przy spoczynku leżącego na niej człowieka pozostaje w równowadze. Niech jednak do leżącego przemówią — waga przechyli się ze strony głowy: uwaga, dla wytworzenia której mózg zaczął pracować, napełniła mózg krwią, odciągając ją od nóg.

Dla wyjaśnienia bledosci kreśli autor taką hipotezę:

Procesy życiowe są tym żwawsze, im większą jest szybkość krążenia krwi. Krew tym szybciej krąży, im węższym korytem płynie. Wchwili niebezpieczeństwa organizm rozwija największy zapas siły zwięzając swe naczynia, przyspieszając przez to obieg krwi. To zwięzienie naczyń wyraża się bledoscią skóry naszej.

Pokrótkie przytoczone objaśnienie niechaj skłoni czytelnika do przeczytania tej, ze wszech miar ciekawej książki.

Bicie serca, tego mięśnia rządzącego krwobiegami, występujące jako wyraz strachu, jest sprowadzonym przez chęć wzmożenia energii

no było widzieć się z jego córką, lub rozmówić bodaj przez niego, sypnął hojniej dziesiątkami, to i tyle jego zysku. A przytem, co komu do tego? Przecież się nie upominał, rękę do nikogo nie wyciągał! Co najwyżej, tak stawał przy drzwiach, żeby nigdy nie być z tyłu, kiedy interesant wychodził, i tak trzymał rękę, żeby dłoń była widoczną, odwróconą do góry. Jeżeli mu kto co rzucił, to ukłonił się głową z godnością, a jeżeli nie dał, to nic przecie nie mówił, drzwiami za nim nie trząsał. Naturalnie, od tych, których znał już osobiście, którzy go, klepiąc po ramieniu, nazywali „*papa*”, jak Gurbalecki, Pełnicki, nigdy nic nie brak: nie śmieli by mu nawet dać; ale z innymi, co sobie miał robił subiekcyjną? Nie zobaczy ich może drugi raz w życiu—a dobrze, choć w ten sposób zarobił sobie tymczasem parę groszy. Z temi dziesiątkami, rzucanemi pogardliwie w rękę, zna on się przecie nie od dzisiaj. Alboż to mało ich się nabrał, jako dorożkarz, jako biedny posłaniec, któremu za fatygę się daje.

krążenia krwi i wyciągnięcia najwyższych koryści z sił organizmu.

Ta „chęć”, jakeśmy się wyrazili, to wiekowy spadek przystosowujących się organizmów, które w dbałości o swe istnienie rozwijały w sobie najrozliczniejsze czynności samoobroncze, a które dziś automatycznie działają, bez udziału naszej woli i świadomości.

Wola dziś nie wpływa na przyspieszenie oddechu lub wywoływanie duszności w chwili strachu. Aparat obronny ciała zwiększa częstość oddechu, bo tym sposobem, spalając więcej, przysparza energii ciała.

Jako jeden z wyrazów strachu, następuje drżenie.

Wywołanem jest ono nadmiernem napięciem nerwowem, lub też zhytniem nerwów osłabieniem. Ręce drżą z powodu zniszczonej harmonii pomiędzy dwiema grupami mięśni, rządzącymi każdym ruchem, t. z. mięśniami antagonistycznymi. Głos drży, ponieważ nerwy, wprawiające w ruch mięśnie krtani, nie są w stanie utrzymać strun głosowych w prawidłowem napięciu.

Zawilej kwestyi powstawania wyrazu twarzy podczas strachu nie chcę kaleczyć streszczeniem jej. Autor w tak ściśle i pociągający sposób opisał ją, że niepozostaje nic innego, jak znów odesłać czytelnika do oryginału. W każdym razie wspomnieć wypada, że i tu ściśle określa fizjologiczną zależność wszystkich ruchów mięśni twarzy od tych czynników regulacyjnych, które przez dobór naturalny, dziedzielnosć i ewolucyjną się rozwinęły.

Szesnaście fotografii ilustruje „fizjognomiję cierpienia”, którą wraz z „objawami charakterystycznymi strachu” autor podciąga pod kategorię skutków automatycznej czynności naszych nerwowych ośrodków.

Po za tem opowiada nam autor o spotęgowanem uczuciu strachu, trwodze i zgrozie, o chorobach strachu, snach, wreszcie o wychowawczej roli rozwijania odwagi.

Wszystko to jednak, pomimo barwności i obrazowości stylu, ustępuje rozdziałom, traktującym sam przedmiot naukowo, a które polecają książkę z jak najlepszej strony.

Ze wszystkich dodatnich cech książki, o których wspomnieliśmy, wniosek jeden wyprowadzić jeszcze ośmielamy się: jeżeli studyja popularno-naukowe tak będą pisane—nie zabraknie im nigdy czytelników.

Jeden zarzut postawilibyśmy tylko autorowi. Wśród badaczy wyrazu uczuć pominął potężnego Wundta. Uczony ten w „Zasadach psychologicznej fizjologii”, sprawie tej poświęca uwagę i oświetla ją z nowej, a oryginalnej strony.

S.

To też, pod koniec już, zwłaszcza jak nauczył się być niby przypadkiem w przedpokoju, kiedy ktoś, wychodząc, ubierał się w palto lub futro, więcej się dziwił temu, że tak mało jest ludzi hojnych, niż temu, że mu dała. Stąd nawet służąca miała do niego anse, że podrywa jej dochody, i mówiła mu ciągle, że się poskarży przed panią. Ale on kłął się na Boga że to nieprawda, bo jak raz ktoś mu przez omyłkę dał dwadzieścia kopiejek, to on jeżaraz pokazał „pani”, wtenczas „co to za te pieniądze anizetki sobie na śmiech kupili”.

Przecież i dziś odbierał od jakiegoś pana pudełka i długo z nim w przedpokoju rozmawiał, a jednak, Bóg świadkiem, nic nie dostał. Choćby go kto nie wiem jak rewidował, to by nietylko dziesiątki, ale złamanego grosza przy nim nie znalazł, a jemu właśnie akurat dziś tak dwóch złotych potrzeba.

(D. c. n.).

Antoni Sygietyński.

GŁOSY.

— Wystawa środkowo azyatycka w Moskwie. Od dyrektora muzeum przemysłu i rolnictwa otrzymujemy odezwę, którą poniżej złączamy.

„Przemysł ruski, dążący wytrwale do zdobywania sobie rynków zbytu na Wschodzie, znalazł potężną dźwignię w obszernem kole najznaczniejszych przemysłowców, fabrykantów i kupców ruskich, oraz osób wpływowych, dobro przemysłu mających na celu, którzy, przedstawivszy odnośnym sferom potrzebę bezpośredniego zetknięcia się producentów z konsumentami, urządzają w połowie lutego 1891 r. w Moskwie wystawę przedmiotów wwozu i wywozu, kwalifikujących się do wspólnej wymiany między przemysłem ogólnopanstwowo-ruskim, a najdalszym Wschodem.

Komitet tej wystawy zostaje pod prezydencją rzeczywistego radcy stanu A. A. Majkowa, a pod patronatem i honorową prezydenturą Moskiewskiego generał-gubernatora ks. Dołgorukowa.

Przemysłowcy, przyjmujący udział w tej wystawie, nagradzani będą, oprócz dyplomów, i medalami na wstęgach do noszenia na szyi.

Komitet wystawy, chcąc objąć dla tak ważnych celów cały ogół przemysłowców, uprosił zarząd muzeum przemysłu i rolnictwa, w osobie jego dyrektora, do skoncentrowania całej działalności przygotowawczej celem zjednania, między innymi, jaknajwiększej liczby wystawców z Królestwa Polskiego, obznajmiania ich z warunkami wystawy, przyjmowania od nich deklaracji i w końcu urzędzenia odpowiedniego w Moskwie przedstawicielstwa.

Interesujące się więc osoby tą ważną dla przemysłu krajowego wystawą mogą się zgłaszać do kancelaryi muzeum codziennie od godziny 10-ej rano do 3-ej popołudniu i od godziny 6-ej do 8-ej wieczorem; w niedzielę zaś i święta od godziny 11-ej rano do 1-ej popołudniu po bliższe objaśnienia i wskazówki”.

* * *

— Z sądu. Rozgłośną sprawę Skublińskiej roztrząsał w ubiegłym tygodniu, w ciągu kilku dni, sąd okręgowy warszawski. Ponieważ o sprawie tej wiele poprzednio pisano, nie będziemy powtarzali tu przebiegu śledztwa sądowego, nadmienimy tylko, że pogłoski o umyślnem morderstwie niemożliwe nie miały żadnej podstawy. Natomiast śledztwo wykazało, że dzieci były nader lichy żywione i w najwyższym stopniu niedbale utrzymywane, co przyczyniło się niewątpliwie do ich śmierci.

Proces Skublińskiej, nie przedstawiając szczególnej wagi pod względem prawnym, jest bardzo charakterystyczny pod względem obyczajowym, odsłania bowiem straszny obraz nędzy i moralnego zwyrodnienia. Skublińska i jej siostra, dwie ich córki, oraz wyrostek Wiata — to ciekawe typy dla kryminologa i psychiatry. Zbadanie tej rodziny pod względem fizycznym, z uwzględnieniem warunków otoczenia społecznego — byłoby nader ważnym, niestety, w Warszawie z wyjątkiem dr. Troickiego, nie ma zdaje się ani jednego lekarza, któryby zajmował się antropologią kryminalną. Sąd skazał Skublińską i jej siostrę na trzy lata więzienia, urzędnika policyjnego Polkowskiego, który poświadczał fałszywe świadectwa — na półtora roku rot aresztanckich, rządców domów, którzy wydawali świadectwa skazano na kilka miesięcy aresztu, pół-idyjotę Wiata uwolniono. Prokurator dla głównych winowajczyń domagał się kary ciężkich robót.

Oskarżone miały wyznaczonych z urzędu obrońców, którzy jednak gorliwie zajęli się sprawą. Nawet zbyt gorliwie. Jeden z adwokatów np. dowodził, że procent śmiertelności dzieci u Skublińskiej niższy był, aniżeli w szpitalu. Argument ten trafił do przekonania sprawozdawcom dziennikarskim i krąży obecnie wśród publiczności. Tymczasem, pomijając już ten wzgląd, że z drobnej ilości wypadków nie można wyciągać wniosków, zaznaczymy tu, że statystyka śmiertelności dzieci w szpitalu Dzieciątka Jezus obejmuje okres roczny, u Skublińskiej zaś dzieci przebywały zaledwie kilka dni i albo umierały, albo oddawane były do szpitala. Wiele zaś z nich następnie przed upływem roku zmarło—

niepodobna sprawdzić. Chyba „zapalem obroń-
czym” można wytłomaczyć to, że adwokat, czło-
wiek wykształcony, który w dodatku słuchać
musiał kursu statystyki, i zna ogólne zasady tej
umiejętności, mógł taki rażąco błąd popełnić.

— **Cyrkularz o emigracji.** Naczelnicy powia-
tów, policmajstrowie i burmistrzowie miast, otrzy-
mali od władzy wyższej polecenie zbierania da-
nych o wychodźstwie w r. 1889 i 1890. Da-
ne mają być zbierane według następujących
wzorów,

Pierwszy wzorzec obejmuje pytania do wychodźców,
ich rodzin, zawodu, majątku, sposobu, w jaki majątkiem
tym przed opuszczeniem kraju rozporządzili, czy pomię-
dzy nimi nie było popisowych, rezerwistów, czy w rodzi-
nach i nie było dawniej wypadków wychodźstwa i co skło-
niło ich do emigracji.

Drugi — obejmuje te same mniej więcej rubryki,
a oprócz tego pytania, dotyczące zarobku wychodźcy
Rubryka ta obejmuje: a) pomieszkanie; b) opał w są-
żniach; c) ilość ziemi rodzajnej w zagonach i koraach plo-
nu; d) bydła na pastwisku dworskiem: krów, nierogacizny;
e) ordynaryja: pszenicy, żyta, jęczmienia, grochu, soli;
f) na stole dworskim; g) pensyi: rubli, kopiejek; h) zarobek
sługi posyłanej „na dniówkę”; i) zarobek pozostałych
członków rodziny; k) pensya służącej lub służącego, po-
syłanych „na dniówkę”; l) zarobek czysty rodziny.

Trzeci zawiera pytania co do folwarków w latach od r.
1885 do 1890-go, a mianowicie co do ich obszaru, ilo-
ci robotników i ich rodzaju, robocizny, dochodu, wydat-
ków i obdłużenia.

Czwarty — stawia te same pytania, zastosowane do osad
włościańskich i potrzeb tychże, a więc ich obszaru zalu-
dnienia, liczby bezdomnych, serwitutów, pastwisk, ilości
inwentarza.

Wreszcie piąty zajmuje się stanem majątkowym folwar-
ków i osad włościańskich.

Prócz tego burmistrzowie i wójtowie gmin, otrzy-
mali od naczelników powiatu wezwanie dostar-
czenia im odpowiedzi na następujące pytania:

1) Czy pośród wychodźców byli także włościanie, któ-
rzy nie posiadając ziemi własnej, otrzymali ją od obywa-
teli i za ziemię daną odrabiali im pewną liczbę dni w
roku?

2) Czy znajdują się wogóle robotnicy tego rodzaju z
ziemią od obywatela otrzymaną (t. zw. „ogrodnicy”) na
odrobki w powierzonej panu gminie i ile w takim razie
robotnik taki dostaje ziemi od obywatela i na jakich
mianowicie warunkach?

3) Czy w liczbie wychodźców do Brazylii byli i tacy
włościanie, którzy posiadają ziemię (małorolni) i ilu na-
prawdę w takim razie małorolnych zbiegło; ile każdy z
nich miał morgów ziemi, komu ją sprzedał przed wyjaz-
dem — i

4) Jakim sposobem wzmiankowani właściciele osad zo-
stali właścicielami ziemi, t. j. czy nabyli ją, czy też otrzy-
mali wskutek uwłaszczenia.

— **Za dużo wrzawy.** Dzienniki, a zwłaszcza
pisma brukowe, szeroko rozniosły wiadomość,
że znany uczony, dr. Koch, wynalazł nową me-
todę leczenia suchot (gruźlicy). W wiadomo-
ściach tych, jak na teraz, tyle jest prawdy, że
istotnie dr. Koch prowadził w prywatnej klini-
ce w Berlinie doświadczenia, dotychczas uwień-
czone pomyslnym skutkiem. Materjał dowo-
dowy obejmuje już przeszło 100 wypadków
i uczeni specjaliści zajęli się poważnie zbadani-
em metody Kocha. Rząd pruski zaintereso-
wał się tą sprawą i jeżeli na ściślejszem zbadani-
u nowy sposób leczenia gruźlicy okaże się
skutecznym, ma być założony specjalny insty-
tut państwowy, koszta leczenia bowiem są bar-
dzo znaczne.

Tak przedstawia się sprawa, tymczasem re-
porterzy narobili wrzawy, zapewniając bez za-
strzeżeń, że radykalny sposób leczenia gruźlicy
już znaleziono. Rzecz naturalna, że, wobec roz-
powszechnienia gruźlicy, wielu chorych pospie-
szyć może do Berlina szukać tam cudownego
lekarstwa. Jakoż istotnie dowiadujemy się z pism
codziennych, że kilka osób już wyjechało. Są-
dzimy, że należałoby się powstrzymać przynaj-
mniej do czasu, dopóki sprawa należycie nie bę-
dzie przez ludzi kompetentnych wyjaśniona. Dla
ludzi niezamożnych wyjazd do Berlina stanowi
poważny wydatek, a koszta leczenia, jak mówi-
liśmy, bardzo są wysokie. Tymczasem dr. Koch
nie trzyma wcale w tajemnicy swojej metody
i jeżeli okaże się skuteczną, będzie ona dostępna
dla wszystkich lekarzy.

— **Wyprawa do Argentyny.** Z inicjatywy
posła Szczepanowskiego, postanowiono zorgani-
zować we Lwowie wyprawę, mającą na celu
zbadanie warunków bytu wychodźców polskich
w Ameryce południowej, specjalnie w Argen-
tynie, poznanie stosunków miejscowych i inicja-
tywę w sprawie organizacji wychodźstwa. Wy-
prawa wyruszyć ma na wiosnę, ponieważ, jak
wiadomo, w Ameryce południowej pory roku
wypadają odwrotnie, nasze więc lato jest naj-
lepszym czasem do podróży w krajach, posiada-
jących klimat ciepły. Dotychczas na członków
wyprawy zapisali się pp. Kłobukowski i Sikor-
ski, profesorowie szkoły w Dublanach, dr. Sie-
miradzki, profesor geologii ze Lwowa i adwo-
kat Parczewski z Kalisza.

Jak nas informowano, chociaż wyprawa udaje
się do Argentyny, po drodze jednak członkowie
jej zamierzają zwiedzić kolonije polskie w Bra-
zylji ażeby zbadać na miejscu położenie wychodź-
ców. Wkrótce spodziewamy się otrzymać szcze-
gółowe wiadomości o organizacji wyprawy, wów-
czas ocenimy obszernie to przedsięwzięcie, na-
der w dzisiejszych stosunkach doniosłe. Wa-
żnem jest, ażeby wyprawa, odpowiednio było
zorganizowana i miała jasno wytknięte zadanie,
dla tego to dyskusya uprzednia jest pożądana.
Nie ma wątpliwości, że inicjatorowie inform-
acyj nie poskąpią, jak tylko przedwstępne czyn-
ności będą załatwione.

Z KRAJU.

Nowe ustawy. — Rozwój prawodawstwa fabrycznego. —
Przykłady. — Stan oświaty ludu wiejskiego w gubernii ra-
domskiej.

Według projektu opracowywanej obecnie w sfe-
rach rządowych ustawy o obowiązku ubezpie-
czeniu robotników korzystającą będą z asekura-
cyi: 1) pracujący w fabrykach, kopalniach węgla,
metalów i kamieni, warzelniach soli, na drogach
żelaznych, parostatkach, warsztatach okrętowych
i przy budowaniu domów, oraz 2) we wszystkich
zakładach, gdzie stosowane są motory parowe
lub elektryczne. W zakładach tych nawet za-
rządzający i technicy mają być również ubezpie-
czani, jeżeli zarobek ich dzienny nie przenosi
4 rubli. Jeżeli rząd uzna za stosowne, może
rozciągnąć ubezpieczenie obowiązkowe na urzę-
dników pocztowych i telegrafistów, robotników
przy oczyszczaniu rzek i kanałów, na zajmują-
cych się przewożeniem towarów, flisaków, robo-
tników na przystaniach rzecznych, urzędników
wydziału mierniczego, prowizorów i uczniów a-
ptekarskich, wreszcie na osoby, trudniące się
przemysłem leśnym i szkodliwymi dla zdrowia
rzemiosłami.

Jak widzimy, projektowana ustawa obejmuje
wszystkie ważniejsze gałęzie pracy, z wyjątkiem
rzemiosł a raczej rękodziel i przemysłu domo-
wego. Dzienniki nie podają szczegółowych in-
formacyj o zasadach ubezpieczenia, oprócz tego
w ostatecznej redakcyi może projekt uległ pew-
nym zmianom, w każdym razie jednak ustawa
jest nowym krokiem na drodze rozwoju prawoda-
wstwa robotniczego. Prawodawstwo to z każdym
niemal rokiem rozszerza swój zakres. Ważnem
jego uzupełnieniem jest również prawo o odpo-
wiedzialności właścicieli fabryk i zakładów prze-
mysłowych za kalectwo i śmierć robotników.
Projekt do tego prawa, przedstawiony przez mi-
nistra skarbu, znajduje się obecnie w radzie pań-
stwa. Zwłoka w zatwierdzeniu prawa, jak dono-
szą *Ruskija Wiedomosti*, nastąpiła z tego powodu,
że ministerjum sprawiedliwości podniosło zasa-
dniczą kwestyję co do warunków wnoszenia po-
wództwa. Według projektu ministra skarbu po-
szkodowany, wnoszący skargę, winien przedsta-
wić dowody, że nieszczęście nastąpiło z winy
właściciela lub jego oficyjalistów. Opierając się
na uchwale rady państwa z d. 25 stycznia 1878
r. o odpowiedzialności przedsiębiorstw kolej-
owych i parostatkowych, ministerjum sprawie-
dliwości twierdzi, że obowiązek dostarczania do-
wodów przeniesić należy z oskarżyciela na oskar-
żonego, tj. na fabrykanta. Słowem w każdym
wypadku należy przypuszczać, że nieszczęście
nastąpiło z winy właściciela, o ile ten ostatni
nie dowiedzie przeciwnego. Uwaga ministerjum

sprawiedliwości wydaje się nam zupełnie słuszną
i stoi w zgodzie z odnośnymi postanowieniami
prawodawstw zagranicznych. W znacznej więk-
szości wypadków robotnik, nie obeznany nale-
życie ze skomplikowanym urządzeniem fabryki,
z działaniem maszyn i t. d. nie potrafi nawet
zdać sobie z tego sprawy, czy można było uni-
knąć nieszczęścia, czy nie, i jakie środki ostro-
żności przedsięwzięć należało. Zresztą, zbieranie
dowodów, zwłaszcza dla wydalonego z fabryki,
byłoby prawie niemożliwem.

Mamy nadzieję, że po uwzględnieniu uwag
ministerjum sprawiedliwości projekt ustawy
szybko już teraz zostanie zatwierdzony. Jest
to sprawa nader pilna, jakkolwiek obowiązują-
ce w kraju naszym prawodawstwo cywilne o-
kreśla odpowiedzialność właścicieli za nieszczę-
śliwe wypadki. Ale ogólny przepis prawa nie
zastąpi nigdy prawodawstwa specjalnego, zwła-
szcza, kiedy grozi ono odpowiedzialnością kar-
ną. Nowe prawo odrazu znajdzie zastosowanie
w szerokim zakresie, jak o tem świadczy np.
wyjatek z 247 numeru *Dziennika Łódzkiego*. Ten
ustęp z kroniki obejmuje wypadki z jednego
dnia:

„W giserni p. Kerna przy św. Karolu, robo-
tnikowi Frankemu maszyna zgmiotła prawą rękę
i poprzecinała w niej arteryję. — W fabryce
p. Betkera przy ulicy Widzewskiej, maszyna
zwana „wilkiem” ucięła palce u prawej ręki ro-
botnikowi Fechnerowi. — W fabryce pp. Schwarz,
Birbaum i Loew przy ulicy Widzewskiej, w
stolarni, robotnikowi Dąbrowskiemu maszyna
ucięła palec u prawej ręki, a dwa inne palce u
teżej ręki mocno uszkodziła. — W fabryce p. Tau-
snera przy ulicy Widzewskiej, maszyna odcięła
dwa palce u prawej ręki robotnikowi Szrejter-
owi”.

Prawie jednocześnie sędzia [pokoju 4 rewiru
sądził sprawę Małgorzaty Nawalnickiej przeciw
fabrykantowi Scholtzemu. Nawalnicka przed 5
laty pracowała w fabryce Scholtzego i wtedy to,
przy czyszczeniu maszyny, tryby pochwytyły ją
za prawą rękę, odcięły część średniego palca a
dwa inne zmiażdżyły. Niezdadną do pracy ro-
botnicę p. Scholtze wydalil, odmawiając jej wszel-
kiego wsparcia. Po zbadaniu świadków sędzia
uznał, że właściciel fabryki żadnych środków
ostrożności nie przedsięwziął, że maszyna była
zła ustawiona, a koła zębate niezabezpieczone,
i na tej zasadzie skazał Scholtzego na zapła-
cenie powódce 300 rubli odszkodowania.

Sprawa ta jest nowym dowodem słuszności
uwag ministerjum sprawiedliwości. Na szczę-
ście, w danym wypadku znaleźli się po 5 latach
świadkowie, którzy stwierdzili złe ustawienie ma-
szyny i t. o. Ale w zwykłych warunkach li-
czyć na to nie można i dla braku dowodów wi-
nowajca uniknąłby odpowiedzialności pieniężnej.

W jednym dniu dwaj sędziowie skazali rów-
nież dwóch właścicieli fabryk: Lamprechta i
Rohrmana na zapłacenie odszkodowania wyda-
lonym niesłusznie robotnikom. Lamprecht zapła-
cić musi 200 a Rohrman — 16 rubli.

Tego rodzaju sprawy coraz częściej dochodzą
teraz do sądu. Przed kilkoma laty zdarzyły się
one wyjątkowo, obecnie już na dziesiątki, a mo-
że na setki liczyć je wypadnie. Czy w ciągu
ostatniego czasu tak pogorszyły się stosunki
między pracodawcą a robotnikiem? Nie, ale
dzięki wydaniu nowych przepisów, ustanowieniu
rządowej inspekcji fabrycznej, oraz dzięki wzro-
stowi świadomości swych praw i swego położe-
nia — ludzie śmieiej zaczęli się upominać o wy-
rządzoną im krzywdę. Wyroki sądów, zawsze
prawie pomyslnie dla poszkodowanych, zachęciły
również niejednego, który dotychczas w milcze-
niu znosił swój los.

P. Makiejew, autor cennej rozprawy p. t.
„Kredyt włościański”, zamieścił w *radomskich
Wiadomościach gubernialnych* ciekawe uwagi o
stanie oświaty ludowej w pomienionej gubernii.
Dane, na których głównie oparł swe wnioski
autor, dotyczą 3.106 osób, urzędników gmin-
nych i gromadzkich, a mianowicie: wójtów i
ławników sądowych, oraz t. zw. kandydatów
(zastępców), sołtysów, kasyjerów kas gminnych
i pełnomocników gmin.

Z 3,106 osób umie czytać i pisać 1,109, co
stanowi 38.6% ogólnej liczby. Wójtów piśmien-
nych wypada 75.6%, kandydatów — 56.4%, ław-
ników sądowych — 95.1% i kandydatów — 94.9%,

książe Jan należał do najświetlejszych ludzi z arystokracji austriackiej i domu panującego. Ze swych postępów zasad nigdy tajemnicy nie robił. Dobrowolnie, jeszcze przed 10 laty, złożył tytuł „Salvatora” (wybawcy), oddawał się z gorliwością poważnym studjom i pracom literackim, chociaż te zajęcia w sferach dworskich bardzo niechętnie były widziane.

W dziele dwutomowym „Historyja pułku” wytykał on wady organizacji armii austriackiej, w dziełku „Drill oder Erziehung” („Trosowanie lub wychowanie”) ostro wystąpił przeciw sposobowi wychowania rekrutów austriackich, ganiąc ostre postępowanie z żołnierzami, na wzór pruski. Arcyksiąże Jan jest również autorem baletu „Assasinen”, w którym ośmieszył fanatyzm religijny. Wreszcie wspólnie ze zmarłym arcyksięciem Rudolfem zdemaskował słynnego spirytystę Bastiana. Nie tając się nigdy ze swymi poglądami, nieraz, głównie w sprawach wojskowych, wchodził w kolizję z arcyksięciem Albrechtem. Ciągłe te zatargi z rodziną cesarską, zwłaszcza, gdy opór stawiano jego kandydaturze na tron bułgarski po abdykacji Battenberga, spowodowały ks. Jana że zeszłego roku dobrowolnie zrezygnował ze wszystkich tytułów, należących mu się jako księciu austriackiemu, wystąpił z armii i przybrał imię zwykłe Jana Ortha. Jako człowiek prywatny zdał egzamin, kwalifikujący go na kapitana okrętu i w tym zawodzie starał się żyć z własnej pracy. Od trzech miesięcy niema o nim żadnej wiadomości. Przypuszczają, że okręt jego się rozbił w południowej Ameryce w podróży między Valparaiso i Montevideo. Jeśli energiczny ten człowiek rzeczywiście zginął, to rodzaj jego śmierci zapewne na zawsze pozostanie tajemnicą, jak nią dotychczas jest śmierć Ludwika bawarskiego.—Strejk tramwajowy po trzydniowym trwaniu, dzięki interwencji socjalno-demokratycznego posła Pernerstöffera, ustał dnia 22 z. m. Strejkującym namiestnik dolnoaustriacki hr. Kielmansegg przyrzekł, że w dyrekcji tramwajowej uzyska ulgi służbowe, wogóle ustępstwa w kierunku życzeń robotników. Tym razem spokój nie został nigdzie zakłócony, dzięki godnemu zachowaniu się robotników.

Veritas.

Korespondencje „Głosu”.

Z gub. Warszawskiej.

...Zwróć uwagę na powiat Nieszawski i sąsiadujący z nim Włocławski. Pomimo że posiadacze ziemi, dzięki pszennej glebie, cieszą się tam względny dobrobytem, najemnik jest źle wynagradzany; za dzień roboty dostaje kopiejek 20 do 25 najwyżej, kobiety zaś „na zaciągu” we dworze—kop. 9 zaledwie. Nic więc dziwnego, że znaczna liczba ludzi, nie wyłączając i kobiet, wychodzi zwykle na całe lato na lepszy zarobek w Poznaniu. Zimą i w późnej jesieni najemnik zostaje bez pracy; dziedzic, posiadając parową młocarnię, nie potrzebuje robotnika. Nie dziw, że w nędznej nawet osadzie Radziejowie w styczniu lub w lutym o każdej porze dnia spotkasz całe partyje drabów, grzejących się na słońcu. Taki stan rzeczy, myślę, demoralizuje chłopą, bo go prowadzi do karczmy, rozleniwia, lub przekształca na kontrabandzistę.

„Inteligentny ziemianin” ubolewa dzisiaj nad ubytkiem sił roboczych; dla czego ten sam jegomość nie korzystał z nich należycie, gdy je miał pod nosem? Dlaczego ta inteligencja, która dzisiaj alarm podnosi ogromny, pozwoliła człowiekowi w zimie byś nieprodukcyjnym. Dla czego społeczeństwo nie stworzyło dla tej gromadki ludzi sposobu pracy i zarobkowania? Dla czego, pytam się, pozwoliło im po kilkanaście godzin dziennie podierać ściany, lub wycierać łokciami cuchnący okowitą szynkwias brodatego Jójny?!

Powyższe anormalne objawy spotkać można w osadzie, którą byś potrafił nakryć parasolem. Ten lub ów biedak czasami kilka godzin całych przestępował z nogi na nogę, bił się silnie po żebrach, broniąc się od zimna, i zwykle odchodził z kwitkiem do domu.

Przeludnienia niema, jak nas pociesza nawet p. Prus, lecz co zaś ma oznaczać, że wyrobnik, zarabiający w lecie 20 kop. dziennie, w lutym

już cierpi z rodziną głód, a izbę kradzioną słomą ogrzewa? Co zaś ma oznaczać to, że cię odwiedza codziennie kilkunastu zdrowych i silnych ludzi z prośbą o wsparcie? Jak sobie wytłumaczyć fakt, że obiecujące nędzną nawet posiadłość to lub inne ogłoszenie setki ludzi podedrzwisprowadza?! Czyż wobec powyższego przeświadczenie, że niema przeludnienia, otrze łzę chociażby u jednego? Ludziom bez dachu nie każą się smucić, bo potężny przemysł otworzy przed nimi kiedyś swe podwoje: da pracę, nakarmi i ogrzeje! Jest to dobre, lecz dla tych, którzy są po dobrym obiedzie. Jeżeli, jak powiedziałem wyżej, chłop (klasa wyrobnicza) często-gęsto czuje się głodnym, dzieci zaś jego są obdarte, anemiczne i bez przyodziewku ciepłego na zimę, to w rezultacie nic dziwnego, że jakiś tam Ślimak lub Rzepa, któremu woda zamarza w izbie, poczuł ogromną żądzę wyemigrowania. Jeżeli się nawet w swych rachunkach zawiedzie, to nie jego wina; jeżeli się poziom moralny w nim obniża, to i to wytłumaczyć łatwo. Przypuszczam, że inaczej będzie twierdził korespondent *Kaliszanina*, który dowodził, że nędza umoralnia...

Zwracam uwagę owych „inteligentnych ziemian” na tych parę szczegółów położenia chłopów, a może przestaną płakać nad dolą wychodźców.

J. P.

Z Siedleckiego.

Służba dworska dzieli się u nas na trzy kategorie: 1) „na ordynaryi”, 2) „na stole” i 3) „na wyrobku”.

Parobek, pozostający na ordynaryi dworskiej, ma uposażenie następujące. Rocznej pensji pobiera w gotówce wraz z zadatkiem 22½ rs., prócz tego dostaje 12½ korcy zboża (8 k. żyta, 2 k. jęczmienia, 1 k. grochu, 1 k. gryki, ½ k. pszenicy) i kawałek ziemi pod uprawę, a mianowicie: 160 prętów pod kartofle, 2 stajowe zagony pod len, 2 zagony pod kapustę i 10 do 15 prętów koło mieszkania pod warzywo. Służący tej kategorii może trzymać krowę, dwie świnię i drób w nieokreślonej ilości. Krowa stoi na dworskiej oborze; w lecie korzysta z dworskiego pastwiska, w zimie—z dworskiej słomy, siczki i plew. Prócz tego służący dostaje od dworu opał i mieszkanie, składające się z jednej izby, której rozmiar wynosi zwykle do 8 łokci szerokości i 10 długości.

Parobek na ordynaryi obowiązany jest dostarczyć dworowi na każde zawołanie dziewczynę lub chłopca do roboty, którzy są oddzielnie wynagradzani. Płaca, którą pobierają, wynosi od października do marca 12 kop., od marca do czerwca 15 kop., podczas zniw ozimych 25 kop, jarych 20 kop., od zniw do wykopania kartofli 15 kop. W ten sposób dostarczany przez parobka robotnik zarobić może rocznie najwyżej 45 rs.

Dobrobyt służących tej kategorii jest zależnym od ilości dzieci w rodzinie, przede wszystkim zaś od stosunku ilościowego jednostek zarobkujących do konsumujących. Wogóle położenie ich jest stosunkowo zadawalniające. Nie chcę najzupełniej twierdzić, aby rodzina służącego na ordynaryi odżywiała się normalnie. Dobrobyt jej na zachodzie nazwanoby nędzą, u nas jednak, przy znanej skromności wymagań ludu wiejskiego pod względem potrzeb wszelkiego rodzaju—jest to względny dobrobyt. Ordynaryja, kartofle i kapusta, wystarczają do wyżywienia rodziny złożonej z 5-ciu osób; len—na worki, płachty, koszule, spodnie i spodnie; drobne kartofle, zielsko, odpadki od nabiału, otręby z mąki pyłkowej, odpadki od kaszy i groch, którego w tej okolicy lud prosty wcale nie jada, wystarczają do utuczenia dwóch prosiaków, z których zabijają jednego na okrasę, drugiego zaś z zarobkiem kilku rubli sprzedają. Na inne potrzeby, np. na odzienie, którego ze lnu wyrobić nie można, pozostaje: pensja rs. 22.50, zarobek żony podczas zniw rs. 7.50, zarobek dziecka rs. 45, razem 76 rs. Jeśli w rodzinie dzieci zarobkujących jest dwoje lub troje, tem więcej pozostaje pieniędzy. Zbywające pieniądze, o ile mogłem zauważyć, nigdy nie bywają użyte na polepszenie pożywienia, najczęściej przeznaczane są na stroje, rzadziej na wódkę, a najrzadziej bywają odkładane na czarną godzinę. Im wię-

cej dzieci małych, niezarobkujących, tem położenie materialne ordynaryjuszów jest gorzej; w braku zaś dziecka zdatego do roboty, trzeba trzymać rocznego najemnika, dla którego odchodzi na bok prawie cała pensja ojca rodziny, bo rs. 20 rocznie; w razie zaś niemożności utrzymania najemnika, trzeba pozostać na wyrobku.

Wyrobnicy tworzą prawdziwy proletaryjat wiejski. Wyrobnik dostaje za każdy dzień roboty przez 6 miesięcy zimowych po 15 kop., przez 6 miesięcy letnich po 25 kop., dostaje prócz tego 100 prętów pola pod kartofle, 2 zagony pod len i tyleż pod kapustę. Za mieszkanie i opał, pracuje 1 dzień w tygodniu darmo; jeśli ma krowę, odrabia za krowę także 1 dzień tygodniowo. Wyrobnik więc posiadający krowę, jeśli nie opuści ani jednego dnia roboczego, może zarobić maximum 60 rs. rocznie. Za tę sumę musi całą swoją rodzinę przydziac, kupić dla niej chleba, mąki, kaszy i t. p. Pomimo tego—incredibile dictu—są wyrobnicy, mający po sto kilkadziesiąt rubli oszczędności zebranych w sposób najuczciwszy. Zaiste twardą i niespożyta naturę ma chłop nasz i wielką go przyszłość czeka!

Służba na stole dostaje 24—30 rs. pensji rocznie i pożywienie. Jedzenie składa się zwykle z dań następujących: rano krupnik, w południe barszcz z kartoflami, lub kapusniak (latem kwaśne mleko z kartoflami); wieczorem kluski lub kasza. 3 razy tygodniowo dostają do obiadu po kawałku mięsa; chleba tygodniowo dostaje dziewczyna 8 funtów, chłopak—11 f. Chleba ten tak chłopaki jak dziewczyny sprzedają zwykle, aby mieć fundusz na niedzielną zabawę.

Praca na wsi, jakkolwiek ciągła, nie może być uważana za uciążliwą, z wyjątkiem 3—4 tygodni zniw ozimych; praca około roli lub w gumnie nie wymaga wielkiego wysiłku, przytem możliwym jest każdej chwili mały odpoczynek; tem się tłumaczy, że robotnik wiejski przy nędzem pożywieniu, stosunkowo wygląda nieźle. Zdrowotność jednak w tej klasie ludu jest tutaj bardzo licha, czego główną przyczyną są ciasne mieszkania, zwykle bez podłogi i z oknami zabitemi gwoździami, więc nieotwierającymi się nigdy. Poziom umysłowy tej klasy jest opłakany. Pod ostatnimi dwoma względami panowie chlebobdawcy, przy odrobince dobrej woli, mogliby dużo dobrego zrobić, lecz o tem: szal! Słyszę, jak mój sąsiad się oburza: „Ho, ho, mości dobrodzieju! tego tylko brakowało; chama za łeb mocno trzymaj i niepopuszczaj: im większa u niego bieda, tym on lepszy i pokorniejszy!”

P. D.

Przegląd społeczny.

Z Kieleckiego. (Kor. „Głosu”). Miejsca i nazwiska nie podaję, bo tu chodzi przede wszystkim o rzucenie światła na nasze stosunki parafialne. Wyobraźcie sobie inteligencję, zostającą pod kontrolą proboszcza, który jak sowa boi się światła i w książkach a prasie widzi niebezpieczeństwo, grożące owieczkom. Spokój trwa dotąd, póki parafianie czują się w jego owczarni na swoim miejscu i ślepo słuchają proboszcza i gospodyni; w lech wakacje znalazła się kobieta, która zaczytywała, o zgrozo, Prusa, Dygasińskiego i Konopnicką i wreszcie dopuściła się korespondencji do *Gazety kieleckiej* o tem, że w parafii panuje pijaństwo, że chłopci nie dbają o dzieci, koło chat nie utrzymują porządku, ogrodów owocowych nie zakładają. Tego było tylko potrzeba kapłanowi. Korespondencję powyższą w pierwszą niedzielę odczytał chłopom z ambony, zaopatrując ją w odpowiednie uwagi, które zakończył słowami: „Widzicie, co to piszą o was! Przekleństwo kościoła spadnie na głowy wszystkich pisarzy; a ci panowie, co teraz opisują was, kiedyś jeszcze z torbami przyjdą do was prosić o jałmużnę!”... Po nabożeństwie proboszcz zawołał do plebanii polowego z wioski, w której mieszka owa owieczka nieposłuszna, pokazywał mu jakiś szpargał, mówiąc: „Patrząc, otrzymałem naganę od biskupa przez tę panią waszą, bo biskup nie życzy sobie, by rozpisywano w gazetach o naszej parafii”. Propaganda proboszcza skutek swój odniosła; chłopci oburzyli się na ową panią i nie wyszli na robotę, dosyć, logicznie rozumując: „kiej panowie piszą o nas, to niech se robią sami w polu”. Co niedziela, błogosławiąc kłęczący lud, pobożny kapłan powtarza, pax vobiscum! H. L.

Łomża. (Korespond. „Głosu”). Nie wiem, czy gdzie eks-nauczyciel języka francuzkiego, a dr. med. (jak się sam

chwali) autor rozmaitych „grafomańskich” broszur, niejaki Czyński, cieszył się takim uznaniem głównie dam z towarzystwa, jak u nas; damy te leczyły rozmaitymi izmami, a nawet i alopatyją przy pomocy pewnego usłużnego lekarza, znanego u nas powszechnie ze swojej etyki, który podpisywał recepty tego pana. Doszło do tego, że p. Czyńskiemu kazano wyjechać, zabroniwszy poprzednio dalszych przedstawień magnetyczno-hypnotycznych. Dziwny charakter umysłowości naszej: nikomu nieochce się przeczytać ani jednej książeczki, poważnie traktującej o tym przedmiocie, gdy przyjedzie zaś jakiś były kelner (tak było w roku zeszłym) i udaje uzzonego, tłumnie okazują wówczas swoje zamiłowanie do nauki niby.—Jakiś turek i w Łomży założył piekarnię, mającą niezłe powodzenie, prawdopodobnie dlatego, że nowa; w dzień otwarcia sklepu i w następny darmo rozrzucił chleb i bułki (uprzednio ogłosiwszy o tem na rogach ulic) pomiędzy zgromadzonych, głównie żydów; policja dla przywrócenia ruchu na ulicy wdać się musiała w tę sprawę. J. Wrewicz.

Gombin w gub. Warszawskiej. (Kor. „Głosu”). Epidemia emigracyjna dostała się już i do zakątka naszego. Włościanie i mieszcianie, rzemieślnicy i służący, starzy i młodzi—wszyscy mówią tylko o Brazylii. Wychwalając kraj ten daleki pod niebiosa, opowiadają jedni drugim rozmaite historie, mające związek z emigracją. Siac i orać, podług ich mniemania, wcale tam nie trzeba, zboże bowiem samo kilka razy do roku się rodzi; chodźć będą w aksamitach i atlasach, a złota tam tak dużo po polach, jak u nas kamieni. Kto będzie chciał pozostać w mieście, pracować będzie, mówią, w fabrykach. Ale wynagrodzenie jakie pobierać będzie! Chłopiec 10 lub 12 letni zarobi dziennie 2 rs., a dorosły 4 lub 5 rs.; życie zaś tam o wiele tańsze niż u nas. Nic tu perswazyje żadne nie pomagają: chęć dobrego bytu i zubożenia się tak opanowała wszystkich, że nikomu, ooby był przeciw emigracji, nie wierzą. „Musi być dobrze, mówią, kiedy sam papież tam Polaków posyła”. W miasteczku samem, choć bardzo wielu jest amatorów znalezienia w Ameryce „ziemi obiecanej”, nie tak gorąco biorą się do dzieła. Odważniejsi tylko wyprzedają swe mienie i chcą się wynosić; inni czekają wiadomości pewniejszych w Brazylii i wiosny. Włościanie zato z całym zapalem garną się za ocean. Zewsząd, z okolicy dają się słyszeć głosy, jak ten i ów, sprzedawszy prawie za darmo swą chudobę, emigruje. O ile zauważyć się dało, najwięcej pochopni do wychodźstwa są parobcy, wyrobownicy, służba dworska, małorolni włościanie, rzemieślnicy wiejscy i miejscy,—słowem, ludzie najbiedniejsi, którzy, jak sami mówią, nie do stracenia nie mają. Władysław Skok.

Z CESARSTWA.

Z Bobrujska. (Korespondencyja „Głosu”). Ostatnimi czasy wiele pisano w sprawie uregulowania stosunków z towarzystwami asekuracyj od pożarów. Miasto nasze, znajdujące się w warunkach, nader sprzyjających pożarom, wcale nie może być obojętne dla tej sprawy. Dziś, gdy bieda uczy nas cenić wzajemną pomoc, gdy mamy nareszcie jaką-taką straż ogniową, płodną działalność, której co raz więcej daje się zauważyć,—zrozumieliśmy, iż, działając wspólnie, można coś zrobić. Otóż jednym z objawów tego szczęśliwego zwrotu w pojęciach miastowego społeczeństwa była chęć utworzenia towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia. Zaczęto agitować na korzyść tej idei, i—nareszcie—otrzymano rządowe pozwolenie na otwarcie tej instytucji. Ale, niestety, dotychczas nic jeszcze nie słyhać o wprowadzeniu tego rodzaju ubezpieczenia w życie. Wprawdzie można by obawiać się, iż miasto, posiadające tylko około 60,000 mieszkańców, a zagrożone ogólnym pożarem może łatwo zbankrutować. Nie tak jest jednak w rzeczywistości. Za dowód służy 12 towarzystw ubezpieczeń, mających w naszym mieście swych agentów. Nie mają one pewno powodów skarżyć się na złe zyski, ponieważ co rok miasto płaci im w premijach duże sumy, których nie mogą jednak czy nie chcą określić, informacyj bowiem nie chciano mi udzielić. Widocznie towarzystwa mają powody ukrywać rezultaty swych operacji... W dwóch tylko, i to pod warunkiem niewymieniania ich nazwisk, otrzymałem potrzebne wiadomości. Cyfry, przez nie podane, dosyć wymowne dowodzą, że nawet przy warunkach, w jakich znajdował się B. do powstania straży ogniowej, straty wcale nie były tak wielkie, aby można było obawiać się zbankrutowania. W samej rzeczy, w pierwszym z rzeczonych towarzystw w ciągu 9 lat (1881—1889) tylko w jednym 88 roku straty przewyższają dochody o 361 rs. 70 kop., wogóle zaś towarzystwo miało czystego zysku 9,475 rs. 57 kop., miasto zaś zapłaciło w premijach 14,580 r. Drugie towarzystwo poniosło stratę w 86 roku (389 rs.), ogółem w ciągu 8 lat (1881—1888) miało czystego zysku 12,018 rs.; premije wynosiły 19,409

rs. Jeżeli zatem przyjąć na uwagę, że co rok mamy mniej pożarów z powodu zwiększenia środków ostrożności (w tym roku naprzykład mieliśmy tylko jeden pożar w końcu lata — spalił się młyn parowy), a wielkich pożarów nie mamy już kilka lat, dzięki towarzystwu straży ogniowej, starającej się o ich zlokalizowanie, to nie trudno zrozumieć, że nie potrzebnie płacimy wiele pieniędzy tam, gdzie by wcale nie należało. Nie ulega jednak wątpliwości, iż straty towarzystw ubezpieczeń były by jeszcze mniejsze, gdyby one zwracały uwagę nie na ilość zawartych asekuracji, lecz na dobór agentów i kontrolę nad nimi. Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia ma pod tym względem przewagę: znajomość ludzi, łatwość kontroli i nareszcie wspólność interesu; są to warunki nader przyjazne. Jeżeli zaś dodać do tego zmniejszenie kosztów na administrację, jak również opłaty od tysiąca wskutek obowiązkowego asekurowania swego funduszu, to nie trudno przewidzieć możliwą korzyść, jaką da miastu wprowadzenie wzajemnego ubezpieczenia. W. Büttner.

Wilno. (Kor. „Głosu”). Komisja, utworzona przy magistracie dla wynalezienia środków skutecznych przeciw lichwiarstwu i wyjaśnienia kwestyi drobnego kredytu, po półtorarocznem milczeniu nareszcie ma zabrać głos i przedłoży „dumie” na najbliższem posiedzeniu projekt utworzenia lombardu miejskiego i kasy wkładowo-zaliczkowej dla warstw rzemieślniczych. Pierwsza inicjatywa i impuls w tej sprawie arcyważnej dla warstw biedniejszych pochodzą od obywatela ziemskiego p. A. Iwaszewskiego z Działoszyńskiego, który jeszcze w r. 1888 złożył 2,000 rs. w magistracie na rzecz utworzenia kasy pożyczkowej. Do tego wkładu dołączył 200 rs. izraelita Gilels (b. właściciel prywatnego lombardu). Podług projektu owej komisji, kasa wkładowo-zaliczkowa ma nie być zależną od zarządu miejskiego, jednakże będzie pozostawać pod jego kontrolą. Wzór do projektu ustawy komisja znalazła w ogólnem prawodawstwie; wielka szkoda, że komisja nie zechciała zaprosić do swego składu więcej przedstawicieli sfery rzemieślniczej. Dla zadość uczynienia potrzebom natchmiastowego drobnego kredytu wśród najbiedniejszej klasy, komisja zaproponowała utworzenie miejskiego lombardu, na który zarząd miasta ma wyasygnować 15,000 rs.; regulamin dla tej instytucji komisja stworzyć chce na wzór ustawy lombardu Wologodzkiego z dodaniem artykułu nieodzownego w Wilnie, a obowiązującego do wydawania kwitów zastawnych osobistych. Pozostaje tylko gorąco pragnąć, by ta pierwsza próba zaopiekowania się naszymi ojcowi miasta biedniejszą ludnością miejską doprowadziła do rezultatów. Lichwiarstwo pod wszelkimi postaciami rozwiłmożniło się u nas przerażająco i wysysa krew z ubogiej ludności; żadna kontrola, ani najsurowsze środki administracyjne nie wiele tu pomogą. Jednocześnie dzienniki donoszą o projekcie założenia prywatnego lombardu na wielką skalę z kapitałem 500 tysięcy rs., gdzie przyjmować mają na zastaw wszelkie ruchomości. Urzędnicy sądu okręgowego krztają się również w celu utworzenia własnej kasy pożyczkowo-wkładowej.—Więści o emigracji nieco uciły. Dzienniki ruskie (*Nowoje wremia*) wzywają duchowieństwo katolickie do wpływania na włościan z ambon; natomiast proponują immigrację do Cesarstwa, gdzie chętnie nasi rzemieślnicy są widziani. Propozycja ta jest szczególnie korzystną dla takich miast, jak Kowno, gdzie rzemiosła są przeważnie w ręku żydów tendenciarzy (na 4,315 rzemieślników jest 3,280 żydów i 1,007 chrześcijan). Rzemieślnicy nasi wyjeżdżają za morza szukać roboty, a w niektórych cechach my zupełnie nie mamy pracowników chrześcijan jak naprzykład dotychczas nie mieliśmy blacharzy, kotlarzy, szklarzy, parasolników, tokarzy, kominarzy i t. d. — W mieście powstała nowa księgarnia, której zyczyć wypada powodzenia. P—ł.

Petersburg. Komisja, opracowująca nową taryfę celną, pracuje nader energicznie. Wszyscy jej członkowie są za protekcyjnizmem, różnie są tylko co do jego rozmiarów. Tak np. co do juty, cło obecnie wynosi 40 kop. zł. od puda, departament kolejowy proponuje podniesienia cła do 80 kop., prof. Mendelejew do 50, moskiewski komitet giełdowy do rs. 1 kop. 50.—Komisja, opracowująca programy szkół ludowych, skończyła swą pracę. Szkołom ma być pozostawiony charakter zakładów ogólnokształcących, nie zaś profesjonalnych.—Ministryjum opracowało szereg środków, mających zapobiedz przechodzeniu własności chłopskiej w ręce ludzi, do innych stanów należących. Nowe przepisy rozciągać się będą nie tylko do gruntów nadanych, ale i do wszelkich innych, znajdujących się obecnie w ręku chłopów. Osoby, wychodzące ze stanu włościańskiego, będą odtąd musiały albo rzekać się swych działów na rzecz gminy, albo sprzedać takowe. — Kursy uzupełniające dla akuszerek, o których już pisaliśmy, zostały otwarte w Petersburgu. Lekcje odbywają się 2 razy tygodniowo od 1 do 3 god. Zapisało się 60 osób.—Ministryjum marynarki daje coraz większe zamówienia „kustarom.” Przed 4 laty zrobiono pierwszy obstalunek na 9 tysięcy, od tego czasu zamów-

wienia corocznie się zwiększają, ponieważ ministryjum jest zupełnie zadowolone z wykonania powierzonych robót. Na rok przyszły obstalunki wynoszą kilkaset tysięcy rs.—Bill M. Kinleya okazał się nader szkodliwym dla ruskiego handlu wełną. Z miast południowych dochodzą wieści, że eksport wełny do Ameryki zupełnie niemal ustał. Przyczyną tego jest nie tylko ogromne cło, ale i obfitość formalności, mimowolne pogwałcenie których może pociągnąć konfiskatę całego transportu. — Gubernator Niżniego Nowgorodu, Baranow wydał cyrkularz do naczelników ziemskich, w którym powiada, że dowiedział się, iż naczelnicy mają zamiar wykonać wszystkie niewykonane dotąd wyroki sądów gminnych, skazujące chłopów na różgi. Gubernator przypomina, że sądy gminne okazały się często niesprawiedliwymi i że był to właśnie jeden z powodów utworzenia instytucji naczelników. Wskutek tego gubernator nakazuje oględność w wykonywaniu wyroków. — Głośna sprawa hr. Platara z Tollym o Wiśniowiec miała być rozpatrywana w senacie 12 b. m.

Z ZAGRANICY.

Poznań. (Kor. „Głosu”). Pisma tutejsze podają wciąż wiadomości o wychodźstwie z Królestwa: w pierwszych dniach listopada napływ zmniejszył się, następnie wzrósł znowu i obecnie około 200 ludzi dziennie przejeżdża przez Toruń.—Do poprzednio podanych wiadomości o działalności banku ziemskiego dodają tu kilka cyfr, ogółem dokonano 8 parcelacji na przestrzeni 1,530 morgów, w cenie 362,046 marek. Przeciętnie więc płacono za ziemię znacznie drożej, aniżeli komisja kolonizacyjna. Natomiast zaczęte dopiero parcelacje przedstawiają się korzystniej. Znajduje się w biegu 7 parcelacji, na obszarze 9,040 morgów, w cenie 1,212,207 marek. Dotychczas oddano nabywcom 174 parceli obszaru 6,210 morgów, powstało na tych gruntach już 26 osad, inne parcele przyłączono do dawnych gospodarstw. Ofiarowano bankowi na sprzedaż 62 majątki, obejmujące 35,065 hektarów przestrzeni i 82 gospodarstw chłopskich, obszaru 2,877 hektarów. Sprzedawcami są i Niemcy i polacy. — Związek spółek zarobkowych obejmuje w r. b. 72 spółki, z ogólnej liczby 82 (56 w księstwie, 22 w Prusiech zachodnich). W 72 spółkach (60 miejskich i 12 wiejskich) było 24,862 członków, w Księstwie 17,801, w Prusiech—7,090. W tej liczbie było rolników 13,904, mianowicie: właścicieli majątków 588, włościan—11,826 urzędników gospodarczych 490 i t. d. Przemysłowców znajdowało się 5,208. W końcu 1889 r. posiadały spółki w wekslach 13,783,108 marek, fundusz rezerwowy wynosił 1,023,624 m. Związek spółek posiada swój własny bank. — W Pełplinie, w Prusiech Zachodnich założono towarzystwo polskie przeciw socjalizmowi, do którego przystąpiło 150 członków. Rej wodzą księża Polachowski i Ruchniewicz. W Bytomiu (na Szląsku) proponowano drukarzem polskim wydawanie pisma socjalistycznego, ale odmówili. — Majątek Sędziwojewo, 2,000 morgów sprzedał właściciel, Grudzielski komisji kolonizacyjnej. Wojcieszek.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Za godzinę zbierze się w sali obrad rady miejskiej poważne grono obywateli celem powołania do życia komitetu, mającego kierować akcją przy wyborze uzupełniającym posła do rady państwa z m. Krakowa w miejsce d-ra Machalskiego, który rozpiął namiestnictwo na dzień 25 listopada roku bieżącego; prawdopodobnie nastąpi w tym kierunku porozumienie tak, że wszystkie stronnictwa znajdą swoich przedstawicieli w komitecie. Jeden z moich znajomych trafnie zauważył, że od kilku dni funkcjonuje w Krakowie fabryka kandydatów na deputowanego z naszego grodu. Co do mnie, to pozwoliłbym sobie dorobić komentarz, że rzekoma „fabryka” wcale nie zasługuje na poparcie, gdyż reklamowane przez nią osobniki chyba gwołi rozmieszenia apatycznych mieszkańców sięgają po poselski mandat. I tak: pp. Zygmunt Cieszkowski, sekretarz towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, powszechnie „grzecznym hrabią” zwany, dalej p. St. Tomkowicz, pełniący feljetony w „Czasie” i podróżujący po Europie przez kilka miesięcy w roku, dr. Klemens Bąkowski prawnik z zawodu a humorysta z powołania, autor „Epopci na Kleparzu”—stanowią najświeższą listę kandydatów krakowskich, którzy mają szczerą a nieprzymuszoną wolę reprezentowania naszych interesów w stolicy. Staram się o najlepsze dla was informacje, choć, co prawda, w materii wyborczej posiadamy tutaj tylko jedną biegłą osobę... pana Hirsza Landaua. „Wszzechwładny” mąż ten bywa w chwilach gorączki wyborczej za pan—brat z hrabiami i redaktorami „Czasu”, zjada wówczas najdroższe śniadanka u Hawelki, ocenia moralne i merytoryczne kwalifikacje pretendentów — słowem posiada w swej kieszeni zrealizowaną wartość akcji wyborczej i pełne zaufanie dużego grona obywateli. P. Hirsz niedawno temu sam kan-

dydował na radę miejskiego, ale w przeddzień wyborów zrzekł się mandatu, odstępując zaufanie, jakim go obdarzono, przyjacielowi politycznemu. „Wyroczenia” nasza powiada: „Po co dzienniki piszą, a na sesyjach ludzie gardlują, kiedy ja i tak wiem, kto pojedzie sobie do Wiednia.” — Stronictwo „Reformy” prawdopodobnie przeprowadzi prof. A. Sokołowski przeciw p. Tomkowiczowi, który gotów dla dobra kraju opuścić posterunek kierownika suteryn „Czasu”. — Pogłoski, krążące od pewnego czasu o nowym piśmie literacko-artystycznym pt.: „Myśl” nie sprawdzają się. Sewer Maciejowski istotnie miał taki projekt, któremu jednak zabrakło merytorycznej podstawy z jednej, a poparcia właściwych kół z drugiej strony. P. Tadeusz Pawlikowski, który miał kierować „Myślą” oświadczył mi wczoraj, że wobec „Świata” Sarneckiego uważa to wydawnictwo za bezcelowe. Z „Myśli” więc będą... nici. W szerszych kołach wywołał wrażenie fakt aresztowania akademika Jana Włoszczyńskiego przez żandarma w gmachu uniwersyteckim, w chwili gdy p. W. opuszczał salę wykładową. Żandarm dokonał zlecenia tarnowskiej komendy wojskowej, która poszukiwała p. Włoszczyńskiego, jako dezertera, senat uniwersytecki odniósł się w tej mierze do starostwa w Tarnowie, a nadto wniosł zażalenie do ministerstwa, z powodu niedozwolonego najścia żandarmeryi. Akademik odsiaduje teraz karę. — Wykłady zoologii na wszechnicy krakowskiej, z powodu śmierci prof. Nowickiego objął prowizorycznie dr. Wierzejski. Zbiory po zmarłym ioh tyjologu mają przejść na własność kraju. — Z okolic Letzajską i Kamionki Strumiłowej donoszą nam o agitacji emigracyjnej do Brazylii. W Dmytrowie, Hucie itd. agenci opowiadają ludowi niesłychane bajdy na temat dobrodziejstw „brazylijskiego cesarza” i zapowiadają wychodźcom na miejscu 4 morgi pola, pastwisko las i 2 sztuki bydła. — Jutro odsłonięty tu będzie nad brzegiem Wisły pomnik Wandy, postawiony staraniem i kosztem p. Kozerskiego. — W teatrze występuje gościnnie zdolny artysta p. Wojdałowicz. *Vox.*

P. S. Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że stańczycy przeforsowali listę swoich kandydatów do komitetu wyborczego, który kierować ma akcją przy wyborze posła do rady państwa z m. Krakowa.

L w ó w. (Kor. „Głosu”). Rozbieżność zdań w kwestjach zasadniczych może częstokroć wywołać w sejmie lub parlamencie ostrą utarczkę, której bezwątpienia za bezcelową uważać nie można. Inna rzecz zupełnie, gdy chodzi o drugorzędne, mniej ważne sprawy — wówczas wytaczanie dział polemicznych niepotrzebnie zajmuje i tak niezbyt długi czas obrad. Jesteśmy od tygodnia przeszło świadkami takich scen w naszym sejmie, gdzie posłowie rusińscy: Korol, Teliszewski i inni gwałtownie występują przeciw uznaniu ważności wyborów kilku posłów, acz wiedzą, że pomimo ich opozycji, wybory uzna izba za ważne. Szczególną sensacyję wywołało przemówienie posła Korola przeciw uznaniu wyboru posła ziemi raskiej Fr. Jędrzejowicza, w którym p. Korol usiłował dowieść, że, tylko dzięki przekupstwu i nadużyciom ze strony władz przeforsowano Jędrzejowicza na posła przeciw ruskiemu kandydatowi. Faktem jest, że w wielu powiatach dzieją się nadużycia przy wyborach, o czym niejednokrotnie miałem sposobność pisać, ale „system” ten tak zakorzenił się na gruncie galicyjskim, że stanowi część integralną każdej akcji wyborczej i jako taki ma niemal charakter prawa zwyczajowego. Reorganizacja ustawy wyborczej, reforma administracyjna — mogą czasami przeciwdziałać podobnym praktykom, ale jeden głos z ławy sejmowej nie pomoże, roznamietając jeno posłów, podniecając antagonizmy¹⁾. O ile sejm próżnuje, o tyle znowu prace w komisjach rażno postępują. Koło posłów włościańskich dyskutuje nad ustawą o organizacji służby zdrowia w gminach, komisja szkolna przygotowała szereg wniosków, które niebawem przedłoży sejmowi, budżetowa wyraziła mniemanie, którego sejm nie powinien uznać, że zarząd zakładu kulparkowskiego w sprawie Zakrzewskiego zawinił, t. j. że postępowania dyrektora Neussera za legalne uznane być nie może, wreszcie komisja administracyjna załatwiła sprawozdanie w sprawie urządzenia zakładów pracy przymusowej. — Ustępującego z wydziału krajowego Oktawa Pietruskiego pożegnali wczoraj urzędnicy tej instytucji. Ku uczczeniu zasług Pietruskiego zamierzają oni złożyć fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po urzędnikach krajowych. — Dotąd nie zdecydowano się na następcę p. Pietruskiego w wydziale. Sprawa ta budzi tu zajęcie tym większe, że stanczykieryja niezadowolona całkowicie z marszałka ks. Sanguszki, pragnie „a tout prix” aby krzesło zastępcy marszałka zajął ktoś z jej wiernych i posłusznych. Hr.

Romer, względnie niezły kandydat, zrzekł się już pono mandatu, co wprawiło w doskonały humor klikę krakowskich oligarchów, protegującą obecnie na to wybitne stanowisko obok b. marszałka Tarnowskiego członka wydziału Jędrzejowicza i posła Polanowskiego. Oczywiście, że rozsądna część społeczeństwa zapatruje się na pomienionych kandydatów... humorystycznie. — Zmarł tu wczoraj Józef Eugenijusz Supiński, urzędnik kasy oszczędności, syn 86 letniego ekonomisty. — Jan Kasproicz napisał dobrą rzecz: „O potrzebie teatru ludowego we Lwowie.” — Modrzejewska rozpaczała tu wczoraj szereg gościnnych występów w roli „Adryjanny Lecouvreur.” *Lambda.*

P. S. Rusini zakładają tu towarzystwo muzyczne pn.: „Bojan lwowski.”

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Europa, przygnębiona ciosem, spadłym na nią w postaci billu Mac Kinleya — z natężoną uwagą przysłuchując się pocieszającym wieściom, jakie przybywają z za oceanu od samolubnej europejskiej córy. Oto bill, który starą Europę w tak głęboką pograżył rozpacz — znajduje i za morzem gorących przeciwników. Demokraci, dobijający się obecnie władzy, podnoszą szkodliwy wpływ billu na niektóre sfery stosunków ekonomicznych, a argumenty ioh trafiają widocznie do przekonania obywateli St. Zjednoczonych, czego dowodzą najlepiej tryumfy demokratów, jakie ci ostatni święcili podczas wyborów do izby reprezentantów i do oiał prawodawczych pojedynczych stanów. Według obliczeń dzienników nowojorskich demokraci posiadać będą w przyszłym kongresie około 100 głosów większości. W południowej Karolinie wybrano demokratę na gubernatora. Tamże przeszła prawie cała lista demokratyczna, zarówno do izby reprezentantów, jako też i do miejscowych oiał prawodawczych. Wybór Granta na burmistrza N. Yorka jest zapewniony. Podobnie pomyślny wynik dla demokratów wypadł w stanach: Wisconsin, Michigan, Pensylwanii, Kansasie, Nebraska i Minesocie.

Kłeska republikanów jest tak wielką, że sam autor billa Mac Kinley w swym okręgu w Ohio przepadł mniejszością 300 głosów. Zwolennicy wolnego handlu popelniliby wszelako błąd, ludząc się nadzieją, że bill Mac Kinleya ulegnie pogrzebaniu. Przedewszystkiem izba w nowym składzie zbierze się dopiero w marcu roku przyszłego, zaś prace swe prawodawcze kongres rozpocznie nie prędzej zapewne, jak w grudniu 1881 roku.

Nadto w Senacie większość republikańska pozostanie co najmniej do jesieni 1893 roku. Wreszcie władza republikańskiego prezydenta skończy się za dwa lata.

Tymczasem przemysł europejski, żyjący z wywozu do Ameryki, będzie miał czasu aż nadto dosyć, aby umrzeć i być pogrzebionym; zaś odnośne gałęzie produkcji w Ameryce, aby rozwinąć się do stopnia, potrzeby ogółu zadawalniającego. Gdy przeto demokraci przyjdą wreszcie do władzy, można twierdzić z niejaką pewnością, że kryzysy, towarzyszące każdej ważnej zmianie systemu — przemiana, a stosunki ułożą się do równowagi w nowej postaci, grożąc powtórzeniem przebytych kłesk w razie próby cofnięcia stanu rzeczy do pierwotnych kształtów. Należy przytem nie zapominać, że polityka w Ameryce, bardziej jeszcze jak w Anglii, jest walką nie tyle zasad, co stronictw, w rządach osobistych korzyści szukających przedewszystkiem. Niejednokrotnie widzimy jak zwycięzka opozycja bez wahania przyjmuje sposób postępowania przeciwników, przeciw któremu nie dawno bardzo wymownie powstawała. Wreszcie nie należy przypuszczać, że tylko sprawa celna stanowi hasło demokratów. Walożą oni również w imię jaknajwiększej decentralizacji, przeciwko dążnościom centralistycznym republikanów.

Jak dalece trzeba cum grano salis przyjmować deklaracje opozycji — dali dowód włoscy radykaliz i okazji wizyty w Medyolanie — kanclerza niemieckiego generała Capriwego.

Przywódca radykałów Cavalotti skłaniał swych przyjaciół politycznych do urzędzenia w mieście manifestacji, nieprzychylnych dla trójprzymierza wogóle, a Niemiec w szczególności. Otóż przyjaciele Cavalottiego odrzucili projekt bez ogródki. Deputowany Gastel rzekł wyraźnie, że w Medyolanie radykali straciliby w tym wypadku 40% głosów, że opinia publiczna jest za przymierzem. To zaś oświadczenie nam tajemnicę trwania Crispiego na swem stanowisku, pomimo piorunów nań miotanych.

Ujawniono tę prawdę, że, mimo swych złych następstw, polityka Crispiego jest na teraz jedyną możebną i stosować ją musieliby przywódcy wszystkich stronictw, którekolwiek uchwyciłoby władzę w swe ręce. Teraz polityka przymierza święci nowy tryumf. Z radośnego tonu

dzienników niemieckich, z tryumfującej i pełnej pewności siebie postawy organów Crispiego, z przyjęcia serdecznego, jakie stało się udziałem kanclerza i w jednej osobie nadzwyczajnego posła cesarstwa niemieckiego — wniosko- wać można b. z trudności, że odnowienie przymierza włosko-niemieckiego jest rzeczą postanawioną.

Co więcej, są pewne poszlaki, każące przypuszczać, że liga pokojowa nie zarzuca myśli wciągnięcia do związku Francji. Ważnym pod tym względem i charakterystycznym wypadkiem była podróż hr. Kalnokiego do Paryża, utrzymana w wielkiej tajemnicy, aż do chwili ostatniej. Że Francja obecna, zagrężła w bogactwach i rządzona przez giełdjarzy, nie jest wojowniczo usposobioną, że zgodziła- by się może na jakąś pokojową transakcyję, bardziej z usposobieniem i interesami swych władców zgodną — nie jest nieprawdopodobnem.

Pomimo domagań się przywódców stronictwa robotniczego, p. minister Thiebaud oświadczył, że stanowczo sprzeciwia się utrudnieniom napływu cudzoziemców robotników przez nałożenie podatku na takowych. Minister usprawiedliwia swą decyzję względami niezbędności powiększenia ludności, choćby sztucznym sposobem, w braku naturalnego. Że przytem nie zapomniano o interesach przemysłowców, nie chcących rozstawać się z tanim robotnikiem — to nie ulega także wątpliwości.

Nareszcie jeszcze w 1848 roku postawione żądanie Ludwika Blanka — ustanowienia ministerjum pracy — do- czekało się urzeczywistnienia. P. Roche, minister handlu ma niebawem przedstawić prezydentowi do zatwierdzenia dekret, ustanawiający „najwyższą radę robotniczą.” Atrybuocyje jednak tej nowej instytucji otoczone są jeszcze tajemnicą.

Znany antysemita, pastor Stöcker podał się do dymisji ze swej godności nadwornego kaznodziei i takową otrzymał.

Wielkie ztąd ubolewanie reakcyjnych dzienników i tryumf pism żydowskich, które jak Neue freie Presse, nazywają to najdonioślejszym wypadkiem panowania Wilhelma II-go, zapewne w zakresie dziejów Izraela.

Godnem zaznaczenia jest nieustanne wzmaganie się w Dalmacyi ruchu wielko-chorwackiego. W sejmie dalmackim p. Bianchini przywódca stronictwa kroackiego domagał się połączenia Dalmacyi z Kromacją. Bianchini świeżo przybył z Zagrzebia, gdzie przemawiał gorąco za połączeniem się kroatów ze słowianami. Jednocześnie poseł Klaić domagał się wprowadzenia w szkołach średnich języka serbsko-chorwackiego na miejsce włoskiego. Poparli wniosek postawie Boricz i Balicz — sprzeciwiali się arcybiskup Maopas i autonomiści. Wniosek Klaića uchwalono 33 głosami przeciw jednemu.

KRONIKA LITERACKA.

Listy do młodzieży o wyborze stanu, p. dr. J. Tchórznickiego, Warszawa 1891. Nakł. księgarni T. Paprockiego i S-ki.

Dr. Tchórznicki w swojej broszurze powołuje się bardzo często na petersburski *Kraj*, ideje tego pisma przejmują go do głębi, z pewnem zdziwieniem więc widzimy, że leżący przed nami utwór wydany został w Warszawie. Treść jego jest następująca. Niejaki Kazio ukończył gimnazjum i prosi dr. T. o radę, jaki ma sobie wybrać zawód. W odpowiedzi na to dr. T. pisze szereg listów, rozpatrujących wszelkiego rodzaju prace specjalne. Według autora praca taka powinna 1) zabezpieczyć przyszłe stanowisko, a więc dać dyplom specjalisty, 2) dać zadowolenie wewnętrzne, 3) „zapewnić byt merytoryczny na tyle, aby stosowanie danej specjalności dozwoliło pracować bez trosk merytorycznych i odpowiednio do wyłożonego na ten cel kapitału.” Z tego punktu widzenia rozpatruje autor zawody rozmaite. Szczególniej kłopotliwym wydaje mu się zawód lekarski, nie znajdując jego aprobaty zawody nauczyciela lub adwokata. Jest on przedewszystkiem zwolennikiem zawodów ohlebodajnych. „Jestem pewny, że zyski i zadowolenie miałbyś wielkie i zasługę społeczną... Kraj nasz i całe państwo niesłychanie bogate w zasoby naturalne, nie ma jednak dotąd racjonalnego podziału pracy. U podnóża i w szczytach Uralu, Kaukazu, Nerczyńska i w ziemiach Jakutów są całe pokłady złota. Upomnieć się o te skarby tylko potrzeba, a upomnieć się mogą inżynierowie górniczy. Tak dalej być nie może! Jest złoto, srebro, miedź i żelazo, jest węgiel, ołów, cynk i dyamenty — i, mają tak sobie leżeć aż do skończenia świata? Niel — Ty, Kaziu, na czele swych kolegów zabrzmi: Sezamie, otwórz się, a skarby te otworzą się i Berlin kłaniać się będzie. Tu sekret, tu tajemnica... Niedaleka już chwila, zadźwięczą oskardy i świdy, odkryje się wnętrze ziemi — potok złota tryśnie; lecz do tego potrzeba abyśmy mieli górników. Kształcić

¹⁾ Nie zgadzamy się z korespondentem, postawie ruscy bowiem, podnosząc drobne nadużycia, przy każdej sposobności domagają się zasadniczego rozwiązania sprawy narodowościowej. *Red.*

się w tym kierunku będzie to pierwsza i najlepsza praca. Oto moje rady." Bogactwa Kaukazu i Samarkandy, a także „bogate włości szlachty ruskiej” nie dają spokoju autorowi, któremu się zdaje, iż tam to właśnie kochany Kazio będzie mógł ciągnąć lichwiarskie procenty od wyłożonego na wykształcenie kapitału. Nie przeszkadza to autorowi prawie o obronie zagonu własnego przed Niemcami, a nawet na przedostatniej stronnicy przypomnieć o obowiązkach obywatelskich jednostki, której los dozwolił wzbudzić się nad poziom, zakosztować słodczy wiedzy, „stać u wrót Olimpu.” Autor nie mówi jednak o obowiązkach nie ponieważ „są one zbyt szerokie i wzniosłe, by w kilku słowach dać im właściwy wyraz.” Jeżeli zechcemy rozpatrzyć broszurę autora li tylko ze względu na praktyczność wskazówek, przyjdziemy do przekonania, że i pod tym względem praca dr. T. nie przedstawia żadnej wartości. Żadnych cyfr i danych określonych, wszystko oparte na widzieli się autora.

Encyklopedia handlowa. Zeszyt XVI.

Jest to ostatni zeszyt tego wydawnictwa, zawierający dokończenie korespondencji, wzory i tabele, literaturę handlową i słownik numerowany, będący zarazem skrośnikiem przedmiotów, w Encyklopedii zawartych.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Ministerjum komunikacji zawiadomiło wszystkie zarządy dróg żelaznych, że fundusze, powstające z kar za przekroczenia służbowe urzędników oficjalistów, przelanemi być winny na rzecz kas emerytalnych lub zaliczkowo-wkładowych danej drogi.—Urzędnikom stanu cywilnego zalecono, aby nie wydawali metryk urodzenia bez świadectwa właściwej władzy, gdyż wychodzący do Brazylii bardzo często zaopatrują się w metryki zamiast paszportów.

— **Szkoły i oświata.** Naczelnik akademii medyczno chirurgicznej w Petersburgu Bykow z powodu słabości zdrowia został uwolniony od obowiązków.— Polecono nauczycielom szkół początkowych dawać większe baczenie na naukę kaligrafii.

— **Życie społeczne.** We Francji z początkiem 1888 r. znajdowało się 9,357 stowarzyszeń wzajemnej pomocy, liczących 1,320,000 członków i posiadających około 170,000,000 fr. kapitału.— W pierwszych 9 miesiącach r. b. wyemigrowało z Poznańskiego 9,434, z Prus zachodnich 7,715 osób.

— **Kronika ekonomiczna.** Kupcy gdańscy podali prośbę do pruskiego ministra handlu, w której tłumaczą, że zaprowadzenie cel dyferencyjnych na żyto z Rosji zniszczy

czyłoby do reszty handel i rolnictwo we wschodnich prowincjach Prus. — Na kolejach szwajcarskich mają być wprowadzone taryfy strefowe za przewóz pasażerów.— Ministerjum skarbu zezwoliło znów na sprzedaż premijówek na raty. — Kolej wiedeńska ma pobudować domy dla robotników, zatrudnianych przy naprawianiu plantu kolejowego. — Kwestya budowy kolei z Żytomierza do Berdyczowa uległa zwłoce, ponieważ kapitaliści zagraniczni nie chcą wziąć w tej sprawie udziału.— Cukrownia Łubna, w gub. Kieleckiej, przystępuje do konwencji cukrowniczej, a zatem w Królestwie tylko dwie cukrownie nie będą teraz należały do związku. — Walcownia żelaza na Koszykach, będąca dotąd w ruchu dniem i nocą i zatrudniająca około 500 robotników, obecnie nie funkcjonuje w nocy, a nawet zmniejszyła liczbę robotników. — Ministerjum skarbu poruszyło kwestyja utworzenia dla fabryk parowych posad inspektorów bezpieczeństwa, którzy baczycy będą, aby wszelkie mechanizmy i motory były zawsze w stanie, nie przedstawiającym niebezpieczeństwa dla robotników i aby przedsiębrano środki w celu zmniejszenia liczby nieszczęśliwych wypadków. — Pożar kopalni Mortimer wywołał zwiększenie działalności innych kopalń.

— **Literatura i sztuka.** Malarz Wiesiołowski wydaje album fotograficzne własnych obrazów. — Słynny obraz Maleta Angelus rząd francuski odkupuje od amerykańców za 750,000 fr.

— **Rozmaitości.** Warszawska rada miejska dobroczynności publicznej postanowiła wydelegować do Berlina jednego z lekarzy szpitalnych dla studyjów nad leczeniem suchot w pracowni Kocha.—W Helsingforsie zabroniono Wikselowi, doktorowi filozofii, kontynuować odczytów o wzroście ludności, ponieważ dopatrzono się w nich propagandy maltuzyjanizmu.

— **Zmarli.** Stanisław Hiszpański, szewc, zm. w Warszawie.—Hr. Maurycy Mikołaj Eszterhazy-Galantha Forchtenstein, b. minister austriacki i ambasador, zm. w Pirnie. — Ksiądz Piotr Ściegienny, ostatnio kapelan szpitalny w Lublinie.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. M. Z. w Grzywie. Bellamy'ego i żądany zeszyt Socjologii wysyłamy, cena z przysyłką wynosi rs. 1 kop. 5, a że mieliśmy 1 rs. pani, więc należy się nam 5 kop.

P. A. Z. Jeszcześmy nie czytali.

P. G. P. w Chąd. Oex. Ponieważ zmienia pan co parę tygodni adres, nie więc dziwnego, że numery i listy nie dochodzą. Dodatek wysłaliśmy powtórnie, II tom Bobrz. nie wyszedł. O jaką książkę chodzi panu nie wiemy.

P. W. B. w Butr. Życzenia pańskiego na ten raz spełnić nie mogliśmy z powodów technicznych.

Do numeru obecnego dołącza się dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie p. Plato v. Reusnera.

W redakcyi Głosu i we wszystkich księgarniach jest do nabycia

rozgłosna powieść

**E. BELLAMY'EGO
W ROKU 2000**

Jest to jedyny przekład polski, dokonany z oryginału, bez skrótów i przeróbek.

Wydanie III. Cena 60 kop.

Nakładem Głosu

świeżo wyszło z druku dzieło

Herberta Spencera

pod tytułem

INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE

tłumaczone z oryginału przez

J. K. Potockiego.

Cena rs. 1 kop. 30.

Dla prenumeratorów „Głosu” rs. 1.

oraz I zeszyt

Instytucyj Politycznych

Herberta Spencera

w tłumaczeniu *J. K. Potockiego*

Cena 80 kop.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Marszałkowska Nr. 423.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia
Encyklopedia
Encyklopedia

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XXXI.

JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

SZEW C DAMSKI I MĘZKI

w Warszawie Bielańska Nr. 9

(Hotel Paryski)



poleca obowie na każdy sezon PP. studentom i uczniom ustępuje się procent.

Nowy Świat Nr. 31 (Róg Chmielnej) Najtaniej

Zegarki złote, srebrne, niklowe i stalowe najcelniejszych fabryk Genewskich jako nowość, nakręcające się co 8 dni. Zegary stołowe i ściennie. Szkatułki samogrające



Biżuterje złote i srebrne najnowszych fasónów, oraz wszelkie reperacje poręcza się na lat dwa.

Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczką pocztową. Cenniki franco.

12-1



M. POZZI

W WARSZAWIE

Nr 31 NOWY ŚWIAT ROG CHMIELNEJ Nr 31

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

**KÓŁKA ROLNICZE
W GALICYI**

przez

Jadwigę z Szczawińskich Dawidową

(odbitka z Głosu)

Cena 15 kop.

W redakcyi „Głosu” nabywać można:

SZKICE

Adama Szymańskiego

tom II

Cena 1 rs. 40 kop., z przysyłką 1 rs. 65 kop.

FILIJA Z MOSKWY

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

FIRMY

„MOSKIEWSKI MAGAZYN”

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich**, **Bielizny stołowej** i gotowej damskiej i męskiej, **Kotder** pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych, wełnianych, jedwabnych i atlasowych. **Kaftaników** wełnianych i fil d'écosse, **Pończoch**, **Skarpetek**, **Chustek do nosa** płóciennych, batystowych, białych i kolorowych, **Ręczników**, **Prześcieradeł** i **Płaszcz** kąpielowych. **Wielki wybór** Chustek wełnianych bajowych i Pledów męskich i damskich.

Obstalunki na męską i damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jak najkrótszym pod nadzorem specjalistów. Firma uważa za zbyt cenne rozpisywać się o solidarności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Na nadchodzący sezon nadeszły świeże transporty: **Flaneli** czysto wełnianych podwójnej szerokości, w najświeższych deseniach, od 70 kop. za arszyn, **Barchanów** kolorowych, w najmodniejszych deseniach, trwałych kolorów, od 18 kop. za arszyn.

Moskiewska flija ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nie wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

Ceny fabryczne.

Cenniki na żądanie. 4-3

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH,

przy ulicy Niecałej Nr. 14,

pierwszy dom od ogrodu,

poleca wielki wybór Okryć na sezon bieżący w eleganckich fasonach, podług najświeższych modeli, przez krawców specjalistów wykończonych. Zamówienia na powyższe okrycia, futra, wierzchy do futer przyjmuję, a nabywając towar wprost z fabryk i za gotówkę, jestem w możności sprzedawać po możliwie niskich cenach, z czem się polecam Szanownej Publiczności.

J. SKWARA.

J. MACHOWSKI

Hotel Europejski — Czysła Nr. 1.

Przy niniejszem mam honor zawiadomić JW. i WW. Panów, że magazyn mój zaopatrzonym został na obecny sezon w najlepsze gatunki obuwia męskiego począwszy od zwyczajnego, a skończywszy na najwykwintniejszym, po cenach nader umiarkowanych. Z czem polecając się łaskawym względem JW. i WW. Panów pozostaję

Z należnym uszanowaniem
J. Machowski
Hotel Europejski — Czysła 1.

Specyjálny Magazyn Ubiorów Dziecinnych

S. PRZEŹDZIECKIEGO

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej

Dom Hr. Krasińskiego

Zaopatrzony został na obecny sezon w wielki wybór konfekcji dziecięcej, jak również Mundury, Bluzy i Szynel dla uczeni, z towarów wyborowych, po cenach umiarkowanych.

Magazyn przyjmuje zamówienia na wykwinatną garderobę męską oraz Okrycia i Zakłady damskie w fasonach angielskich.

Nakładem księgarni G. CENTNERSZWERA, Marszałkowska 147, wyszły z druku:

Kalendarz Księgarsko-Literacki na r. 1891 kop. 20.

Mazanowski. Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego kop. 80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 2-2

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

EXSICCATOR

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJĘ AGENTÓW

PEWNY ŚRODEK
GWARANCJA 15 LETNIA

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-cie świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracjami bezpłatnie (franco). **Uwaga.** Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carbolineum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

Świeża herbata czarna, wyborowe gatunki, W. Lewandowskiego, Warszawa, Chmielna 24. Kupcom i stowarzyszeniom spożywczym rabat. 3-1

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krakowskie-Przedmieście 28.

poleca:

Herbatę świeżą i aromatyczną od 1.20 do 4 rs. za funt, **Samowary** tombakowe i mosiężne z najcelniejszych tuleskich fabryk, **Tace** tombakowe, mosiężne i lakierowane, **Miseczki**, **Czajniki**, **Maszynki do kawy**, **Noże stołowe**, **Szczoty**, **Miednice** i t. p.

Wybór znaczny. Ceny bardzo umiarkowane. 3-3

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.



Skład materyjałów i przyborów do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKI,

dawniej

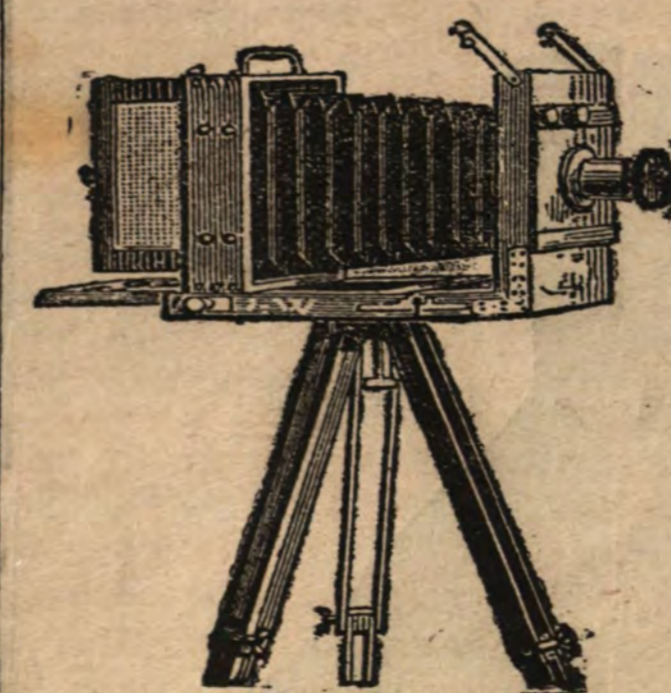
A. KAROLI

Krakowskie-Przedmieście N. 64 w Warszawie.

Wyłączna reprezentacja fabryk: Mouckhovens, Lumiera, Ilford, Vebbita, Angerera i Sutera.

Fabryka papieru Kolodyjonowego

poleca:



Aparaty foto-rewolwerowe Stirna po rs. 16 i 25. Aparaty foto-rewolwerowe syst. „A. Karoli” i „Eksceksior” po rs. 85. Kamery wszelkich systemów. Obiektywy Sutera i „American Star”. Klisze emulsyjne Mouckhovens, Lumiera i Ilford „l'Universelle” Tebbitta. Klisze Angerera i „Eclipse” o 10% taniej. Klisze Backelandt'a (reszta form 12 pl. 16 1/2) po rs. 1.70 za tuzin. Papier kolodijonowy biały, różowy i fioletowy. 3-3